

# POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 6 sierpnia 1949 r.

Rok XI. Nr 31

## Każdy sobie bombę skrobie

CZTERY LATA

Za kilka dni miną cztery lata od owego dnia sierpniowego, w którym świat dowiedział się o wybuchu pierwszej bomby atomowej w Hiroszimie. Wówczas świat był przekonany, że zaczęła się nowa era w historii ludzkości. Energia atomowa zdawała się przemieszczać oblicze całego życia zarówno w czasie pokoju, jak tym bardziej w czasie wojny. Olsniony i przerażony, pełen nadziei i zarazem grozy świat wkraczał w erę atomową.

Dziś, u progu piątego roku tej ery, niewiele pozostało z ówczesnych nastrojów podniecenia. Jak to zwykle bywa, ludzie przyzwyczaili się do faktu istnienia bomby atomowej i przestali w znacznej mierze o niej myśleć. Wielka debata na temat kontroli międzynarodowej, która toczyła się w pierwszych latach po Hiroszimie, przycichła. Tak jak można było oczekiwać, Rosja odrzuciła wszelką skuteczną kontrolę. Co już było znacznie mniej oczekiwane, St. Zjednoczone przeszły nad tą odmową Rosji do porządku dziennego. O ile początkowo opinia Zachodu uznawała, że nie może dopuścić do tego by państwo napastnicze, jakim jest Rosja, mogło produkować bomby i że trzeba wykorzystać okres monopolu amerykańskiego celem wymuszenia na Rosji zgody na kontrolę, to dziś przeważa pogląd, że można dopuścić do zdobycia przez Rosję bomby.

### NEOGRANICZONY WYŚCIG

Jak powiedział ostatni przewodniczący komisji energii atomowej Kongresu USA sen. MacMahon: „W dniu, w którym napastnicy nie będą dłużej powstrzymywani przez nasz monopol, muszą oni być powstrzymywani przez naszą przewagę. W dniu, w którym Rosja uzyska swą pierwszą bombę, musimy mieć tak wielką ilość bomb, jaką tylko możemy wyprodukować...”

Innymi słowy USA godzą się na nieograniczony wyścig atomowy. A nie trzeba zbyt wielkiej fantazji, aby sobie wyobrazić co on będzie oznaczał.

Czy rzeczywiście przewaga amerykańska w tym zakresie może zastąpić monopol? Można powiedzieć, że Rosja nie będzie w stanie wiele zdziałać, gdy mieć będzie jedną czy parę bomb, a Stany Zjednoczone do tego czasu nagromadzą ich tysiąc lub więcej. Ale minie jeszcze rok lub dwa, Rosja uruchomi też produkcję masową i może mieć będzie tysiąc bomb, a USA dwa lub trzy tysiące. Czy wówczas przewaga amerykańska zdoła powstrzymać napastnika? Czy nie powie on sobie, że wyrówna ją zaskoczeniem? Przecież kilkadziesiąt bomb rzuconych na nieprzygotowanego przeciwnika może zaważyć bardziej decydująco niż kilka set, skierowanych na państwo, które już się liczy z atakiem. Nawet jeżeli bomba atomowa nie jest tą bronią „absolutną”, za którą ją początkowo uważano, to jednak może zaważyć decydująco, przynosząc zwycięstwo temu, który użyje jej pierwszy.

### JEŚLIBY ANGLICY MIELI BOMBĘ

Z perspektywy tych czterech lat wydaje się, że St. Zjednoczone nie zdały egzaminu, wobec którego postawił je ten straszliwy wynalazek. Zadziwiające jest, że wysunąwszy wspaniały plan kontroli t.zw. plan Barucha, następnie pogodziły się tak łatwo z faktem, że Rosja na kontrolę nie idzie.

Oczywiście w pewnej mierze bomba działa nawet przy zupełnej pasywności polityki amerykańskiej. Churchill mógł przed paru miesiącami powiedzieć, że gdyby nie monopol bomby w rękach USA, Europa zachodnia dawno byłaby okupowana i skomunizowana, a Londyn pod bombami sowieckimi. Ież jednak Amerykanie mogli zdziałać na rzecz pokoju i wolności świata, gdyby umieli posługiwać się tym potężnym atutem w swych stosunkach z Rosją!

Kto wie czy wypadki nie potoczyłyby się inaczej, gdyby bomba znalazła się nie w rękach amerykańskich, lecz w rękach brytyjskich. Choć niczego nie można twierdzić z pewnością, to jednak wydaje się, że Brytyjczycy, którzy mają mimo wszystko większe doświadczenie w stosunkach z Rosją i których dzieli od niej znacznie mniejszy dystans, lepiej wyczuwają niebezpieczeństwo związane z ewentualnością zdobycia bomby przez Rosjan. Ameryka może ludzić się, że niełatwo będzie Rosjanom nawet po uzyskaniu bomby zaatakować St. Zjednoczone. Brytyjczycy nie będą mogli spać spokojnie w dniu, w którym Rosjanie mieć będą choć kilka bomb. Przyszłość niedawna świadczy też, że Brytyjczycy łatwiej zdobywają się na działanie w obliczu niebezpieczeństwa. W. Brytania dobrowolnie przystąpiła w 1939 do wojny; Stany Zjednoczone czekały aż zostaną wręcz zaatakowane...

### NOWE ZAGADNIENIA, NOWE TROSKI

Jest w każdym razie rzeczą znaną, że obecnie Brytyjczycy zapragnęli mieć własne bomby atomowe i nie być w tej dziedzinie zależnymi od Amerykanów. Widząc, że Amerykanie nie zdobyli się na wykorzystanie monopolu dla zapewnienia kontroli międzynarodowej, zapewne nie są całkiem pewni, czy w obliczu ataku sowieckiego na Europę zachodnią St. Zjednoczone przyjdą natychmiast z pomocą przy użyciu bomby. Dlatego też będą się czuli pewniej, jeżeli mieć będą własne zapasy.

Nie wiadomo jeszcze, jak skończy się obecna dyskusja na temat udzielenia przez USA W. Brytanię informacji koniecznych dla produkcji bomb. Żądania brytyjskie postawiły Amerykanów wobec trudnego zagadnienia; muszą się oni obawiać, że mówiąc

„nie”, stworzą nową płaszczyznę tarc i spowodują, że Brytyjczycy zaczną produkować na własną rękę, do spółki z Francuzami, choć na czele badań atomowych we Francji stoi komunista prof. Joliot-Curie. A znów powiedzieć „tak” zazdrości o tajemnicę senatorzy — nie chcą.

Niezależnie od problemu kontroli musieli postawić na porządku dziennym różne rodzaje zagadnienia. Gdy pozwolono na wyścig atomowy, każde państwo będzie chciało mieć swoje własne bomby. I nie ma powodu by prędzej czy później nie miało ich — o ile tylko stać je będzie na to finansowo. Albowiem zabawa jest kosztowna.

Jak będzie wyglądał świat, gdy pół tuzina państw mieć będzie bomby — o tym lepiej nie myśleć.

KAZIMIERZ ALBAN

## Jaka nasza przyszłość:

### „Biała” czy żywa emigracja?

Nieraz pod adresem niektórych osób albo grup naszego uchodźstwa poświadamy z przekąsem: „Biała emigracja...”

Nazwa ta przynależy do carskiej emigracji rosyjskiej, która uchodząc za granicę przed pożarem rewolucji wznieconym przez własny naród przyniosła ze sobą wszystkie wady i tęsknoty za tym, co przyczyniło się do wybuchu rewolucji. Biała emigracja rosyjska, składająca się z przedstawicieli jednej warstwy społecznej, zastępyła w czasie, tworząc niejako muzeum starego życia, a ponieważ żywi ludzie nie mogą stanowić ekspozycji muzealnych — szybko nastąpił rozkład.

Nie wypada nam, również uchodźcom politycznym, naśmiewać się z ludzkiego nieszczęścia, ale trudno powstrzymać się od uśmiechu na wi-



ok portierów, taksówkarzy, rzemieślników schodzących się na wspominkowe zebrania w wyswiechtanych mundurach dygnitarskich nie istniejącego już reżimu i obdarzających siebie nawzajem szumnymi tytułami. Poglądy i mentalność takich ludzi upodabnia się często do ich mundurów. Niejeden niedobitek takiej białej emigracji marzy nie o czymś innym, jak o... dalszym ciemieniu narodów wtłoczonych krwawą przemocą do nigdy nie-nasyconego imperium Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, Katarzyny, Stalina.

Zdawać by się mogło, że polska emigracja powstała w tak odmiennych warunkach i składa się z tak odmiennego elementu, że nam nie może zagrozić niebezpieczeństwo zdeptania się aż do śmieśności na jednym miejscu. Przeciwnie w przeciwnieństwie do emigracji rosyjskiej stanowimy część narodu w pełnym jego przekroju i nie zostaliśmy wyrzuceni z kraju przez własny naród, lecz przez obcego najeźdźcę, który ujarzmił Polskę. Co więcej, zanim staliśmy się emigrantami, walczyliśmy z największym poświęceniem o wywołanie narodu i nie zrezygnowaliśmy z dalszej walki.

Niestety emigracja, jaka by nie była, ma swoje prawa biologiczne i jeżeli nie będziemy usilnie czuwać nad sobą, możemy łatwo przemienić się z nierozwalnej części narodu na obumierające odgależenie i w pewnej mierze upodobnić się do białej emigracji rosyjskiej. Jest bowiem wśród nas dość znaczny odsetek rodaków, którzy swoją działalność podgrzewają tęsknotą nie za Polską przyszłości, nową, lepszą, piękniejszą, lecz za Polską wczorajszą, w której spędzili błogie lata swego życia bynajmniej nie dlatego, aby w Polsce przedwojennej wszystko było w porządku.

Jest to wielkie obciążenie, szczególnie szkodliwe u czynnych polityków, działaczy, publicystów na emigracji, a prawdziwe nieszczęście, jeżeli ludzie tego pokroju mają decydujący wpływ na kierunek i sposób prowadzenia walki politycznej o niepodległość.

„Kryzys polityczny”, który paraliżuje nasze uchodźstwo wojenne, wynika w wielkiej mierze również z tego nastawienia. Życie pędzi naprzód, emigracja nasza musi działać z myślą o tym, co stanie się po trzeciej wojnie światowej, a tymczasem w naszym świecie politycznym często skwierczą sprawy i konflikty na zjeżdżałym tłuszczy z czasów przed... pierwszą „światówką”.

Jeżeli nie skończymy z tym, nie nas nie uchroni od losu białej emigracji rosyjskiej. Trzeba sobie odważyć i dobitnie powiedzieć, że czasy Polski przedwojennej (w tym miejscu mowa o drugiej wojnie światowej) odeszły bezpowrotnie. Historia się nie cofa. Jeżeli Bóg pozwoli nam wrócić do wolnej Polski, nie zastaniemy tam ani dawnego układu politycznego, ani społecznego, ani gospodarczego.

Tymczasem bieżące życie stawia przed nami ogromne zadania, które musimy wykonać. Musimy bowiem obudzić na Zachodzie zainteresowanie ujarzmioną przez bolszewików częścią Europy, musimy już teraz zwalczać odradzające się niebezpieczeństwo niemieckie, musimy już teraz wykaazać, że posiadamy wszystkie zalety potrzebne do zorganizowania nowego życia państwowego, w najnowocześniejszej formie, na obszarach, które w przyszłości staną się przedmiotem pretargów i historycznych decyzji, musimy już teraz realizować idee federacyjne.

Aby to wszystko nie rozplynęło się w mgłę marzeń, cała nasza emigracja powinna być wprężona w zorganizowaną akcję, pod kierownictwem ludzi myślących kategoriami przyszłości.

Nigdy tego nie osiągniemy, zamienimy się w smutne trzęsawisko zatechłych małych spraw, jeżeli raz narzecz nie znajdziemy rozsądnego i uczciwego kompromisu i nie zakończymy makabrycznej zabawy w „kryzys”. Całe zdrowe społeczeństwo emigracyjne powinno zacząć wywierać na ludzi odpowiedzialnych za ten stan rzeczy jak najsilniejszy nacisk, aby ten kompromis został osiągnięty.

Słowa te nie są skierowane do bezosobowej masy, lecz do konkretnych osób, które stoją na czele władz państwowych i stronnictw politycznych.

Przeciętny obywatel-emigrant z przerażeniem obserwuje jak z każdym dniem obecny stan rzeczy wysysa życie z naszej emigracji.

Niech los emigracji rosyjskiej będzie dla nas złowieszczą przestroją. Opatnijmy się póki czas!

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

## W 5 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego



### O ZMROKU

Matco

O zmroku szliśmy w bój na Jasnę,  
Od strzałob trzęsła się Wierzbowa,  
A miasto zaszumiło wiosną  
I szła skroś ognia noc sierpniowa.

W serca się wlatła moc, ochota  
I tak radośnie szli umierać,  
Kiedy w płomieniach stała Złota!  
A w śmierci bunkry na Grottera!

O zmroku szliśmy Marszałkowską,  
W śmiertelny tan pod „Zbawiciela”,  
— Litania do Panińki Boskiej  
Z matczynej piersi się wydiera...

A kiedy przyjdzie paść na „Paście”,  
Lub pośród drzew na Ogrodowej...  
Młodszemu bratu broń przekazać,  
A matka... niech się nie dowie.

### PARADA

Generalowi Bór-Komorowskiemu

W sercach?  
Werbel  
Dusze rytmem prznika  
Oblędna... Uparta... Tragiczna muzyka.

Niech przereą. Niech skończą to granie.  
Gdzie są dobosze??? — Duchów gromada.  
Placzem, rozpaczą ścisła za krtanie  
Parada...  
Ostatnia parada...

Granaty. Tomsony. Błyskawice.  
Proporce. Opaski. Podarte mundury.  
Ulice.  
(Zakrzępte konania krzykiem...)  
Mury.

(Zburzone, płonące mury...)  
Brudni, obdarci, twarze zbiedzone —  
Idą plutony krokiem marszowym.  
Z tyłu, — w kurzawie — ich miasto płonie...  
Miasto poległych, miasto żaloby.

Miękki, piśniowy kapelusz szary,  
Gabardynowy, znoszony płaszcz...  
— Pułki przed Wodzem chyłą sztandary.  
— Broń prezentuje zwycięzców straż.

A w sercach — werbel...  
— Czyje go grają dłonie???

Boże! Więć to już naprawdę koniec  
Śmiertelnie upartej, nierównej obronie?

Gdzie są dobosze???  
Duchów gromada...

Strzępy sztandarów chyłą do ziemi.  
W kurzawie miasto płonie za nimi.

Parada...  
Ostatnia parada...

EDWARD EUGENIUSZ CHUDZYNSKI





**Ważny**  
**1/**

Problem wydatków na cele kulturalno-oświatowe przechodzi rok rocznie w każdej organizacji krzyżowy ogień dyskusji w okresie obrad nad preliminarzem budżetowym. Dział ten wydaje dużo, a nie zarabia na siebie. Kiedy jednak analizuje się poszczególne pozycje wydatków, dochodzi się do wniosku, że wykonanie tej czy innej pracy jest konieczne, ale że — z braku pieniędzy — należy ją wykonać innymi sposobami, przy zmniejszonych wydatkach, itd. itd.

Te zwyczajne kłopoty spotęgowały się jeszcze bardziej w życiu polskich organizacji na emigracji z prostej przyczyny, że zadań do wypełnienia dużo, ciągle coraz więcej, a pieniędzy stale mało. Pomysł zaradzenia temu przez zapisywanie się jednej organizacji na członka innej — bo i tak jest — nie rozwiązuje sytuacji i przypomina próbę nakrycia się dwu ludzi jedną koldrą, posiadaną przez przyjaciela.

W naszej sytuacji każda polska organizacja musi jasno-uświadomić sobie, że fundusze organizacyjne zdobywa się ze składek własnych członków i z imprez na pewne konkretne cele, które tylko wtedy będą uwiecznione sukcesem, o ile organizacja potrafi uzyskać zaufanie w społeczeństwie co do celowego gospodarowania zebranym groszem.

Taki sposób powstawania funduszy prowadzi do decentralistycznego charakteru pracy każdego ośrodka danej organizacji. Mimo tej decentralizacji w dużych organizacjach jak SPK, pewne prace muszą być wykonane centralnie. Typowy ich przykład stanowią prace wydawnicze. W tym dziale przed Zarządem Oddziału W. Brytanii w chwili obecnej stoi konieczność wydania zbiorku pieśni na chóry czterogłosowe męskie i mieszane dla powstających licznie chorów przy kołach SPK, jak również dostarczenie nowych utworów scenicznym dla teatrów amatorskich, jak i innych materiałów oświatowych.

Imprezy o charakterze ogólnooorganizacyjnym winny stworzyć fundusze własne na przedsięwzięcia rozwiązywane centralnie jak dwa wyżej przytoczone. Taki jest cel ostatniej zbiórki. Zbiórka ta winna oddać i dalszą przysługę Stowarzyszeniu. Winna obalić się silnie jeszcze — choć na szczęście już niepowszechnie — przekonanie, że niższe szczeble organizacyjne winny otrzymywać od wyższych szczebli organizacji wszystko już całkowicie gotowe. Z takiej postawy, naturalnej w czasie wojny, uczyniono dziś ołtarzyk, przed którym pali się kadzidła — już nie we wszystkich kołach — bożkowi nie-wysiłku i oczekiwania na mannę niebieską. By nie dopuścić do głosu zdrowego rozsądku, nie stawia się nigdy pytania — w chwili żądań — skąd wyższe szczeble Stowarzyszenia mają wziąć te wszystkie rzeczy. Całe zagadnienie upraszcza się jedynie do żądania.

Wydaje mi się, że jeśli obecnie zbiórka obok przysporzenia nieco grosza na cele doraznie określone przyczyni się do obalenia fałszywego poglądu, że niższe szczeble mają wszystko otrzymać gotowe bez wysiłku i własnego wkładu, jeśli stworzy warunki dla powstania przekonania, że koło będzie posiadać taki majątek, jaki samo potrafi wypracować — spełni swe główne zadanie całkowicie. Wydaje mi się, że ten drugi cel jest nawet ważniejszy dla normalnego życia Stowarzyszenia w przyszłości.

J. W.

#### Kto szybko daje...

Pierwszy szyling na oświatę SPK w akcji jednorazowego opodatkowania się na ten cel w formie zakupu znaczka za 1s lub jego równoważność — upłynął od kol. Teofila Buclawa, Upton, Gainsborough, Lincs.

Zarząd Główny SPK podziękował pierwszemu ofiarodawcy specjalnym listem.

#### Gdzie umieścić znaczek?

Czerwoną znaczek z napisem „SPK-oświata” należy nakleić w górnym lewym rogu wkładki do legitymacji, na stronie danych ewidencyjnych (po drugiej stronie są znaczki miesięcznych składek członkowskich).

Górny fragment tej strony będzie wyglądał następująco (miejsce dla znaczka oświatowego zaznaczamy czarnym prostokątem z literą „A”):

A	STOW. POLSKICH KOMBATANTÓW POLISH COMBATANTS ASSOCIATION
	ODDZIAŁ W. Brytanii BRANCH Gt. Britain
	No 25260
NAZWISKO SURNAME	Kowalski
IMIĘ CHRISTIAN NAME	Jan
	(itd.)

## O duszę dziecka

Reżim hierotyczny nieustannie crycha na duszę dziecka polskiego we Francji. Zakusom tym przeciwstawia się polska emigracja niepodległościowa, tworząc i utrzymując polskie szkoły. Piękny przykład w tej akcji daje Koło SPK b. Grenadierów w Bruay, którego prezes, kol. Jan Słysz stoi na czele miejscowego Komitetu Opieki nad Dzieckiem. W skład tego Komitetu wchodzi również inne organizacje niepodległościowe. We wrześniu br. zostaną otwarte dwie szkoły. Jest to piękne osiągnięcie tej akcji. Zarząd Główny SPK w Londynie również dołącza się do niej, nadsyłając potrzebne podręczniki.

Jedną z tych szkół powstała dzięki wspomnianemu Kołu SPK, które z dużym zapałem zabrało się do tego dzieła. Kwotę 12.000 fr., potrzebną na pokrycie rocznego czynszu, zebrano doraznie na zebraniu Koła. Na tym nie skończyła się ofiarnością kombatantów-b. grenadierów. Trzeba było ponieść dalsze wielkie wydatki na remont i urządzenie lokalu. Wyraża się to kwotą 50.000 fr. Część robót przeprowadzono własnymi siłami. Każdy członek Koła zobowiązał się nadto zakupić krzesło oraz przyborów naukowych za 20 fr.

Jednakże możliwości miejscowych kombatantów są ograniczone, dlatego postanowiono wciągnąć do współpracy szersze grono miejscowej emigracji niepodległościowej. Gra jest o wielką stawkę, bo chodzi o 800 dzieci.

### W smutną rocznicę

W dniu 22 lipca br., kiedy to reżim komunistyczny w Polsce wyganiał Narod na galówki z okazji 5 rocznicy utworzenia ze zdrajców Komitetu Lubelskiego, z inicjatywy Koła SPK 117 urządzono wraz z bratnimi Kołami 11 i 116 wspólny wieczór, na którym kol. A. Sergot wygłosił odczyt pt. „Przybywam z Polski”.

Przez treść odczytu przewijała się mocna nuta protestu, wywołująca żywy oddźwięk u słuchaczy i utwierdzająca świadomość, że Kraj i Emigracja to nierozdzielna całość, to jeden Naród Polski, który myśli, czuje i walczy o niepodległość.

W drugiej części wieczoru odbyła się wspólna herbatka towarzyska w kawiarni Domu Kombatanta a jej miłą, koleżeńską atmosferę pogłębiał kol. J. Jastrzębski z Koła SPK 19 recytując z temperamentem świetne humoreski.

Jak na panujące w Londynie upały frekwencja była dobra — wieczór zgromadził około 100 kolegów.

Współżycie i aktywność naszych Kół stają się powoli cechą dnia powszedniego.

WLADYSŁAW SZUL

prez. Koła SPK 117

### Współpraca z Polonią

Zgodnie z uchwałą Filadelfijskiej Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej, Komisja Współpracy z Polonią w innych krajach nawiązała m.in. łączność ze Zjednoczeniem Polskim w W. Brytanii.

Zadaniem Komisji jest pozostawanie w bezpośrednim kontakcie z Polonią w poszczególnych krajach, zarówno dla zbadania możliwości wywierania wpływu na opinię publiczną tych krajów, poznania metod i sposobów stosowanych przez organizacje na swoich terenach, jak i dla uzgodnienia poczynań politycznych na terenie międzynarodowym.

### Głos opinii: Ciekawe...

Przy czytaniu „Dziennika Polskiego i Dzien. Żołnierza” z dn. 20 lipca br., nr 171, nasuwają się ciekawe refleksje. Są tam dwie wiadomości odnoszące się p. Churchilla.

„Wielkoduszość” b. premiera W. Brytanii jest ogromna, godna uznanej przez wielu ludzi jego wielkości. Jest ona jednocześnie kraciowa. P. Churchill potrafi wyrazić głęboki żal w rocznicę tragicznej śmierci gen. Sikorskiego, który wraz z Narodem Polskim podjął bezwzględnie walkę z Niemcami, najpierw samotnie, a potem przy boku narodu, którego przewódca w tej walce był właśnie p. Churchill, ten sam, który hojnym gestem ofiarowuje £25 na obronę zbrodnicy gen.erała niemieckiego.

Z tym samym hojnym gestem oddał swego czasu Polskę i pół Europy bolszewikom na pożarcie.

Współziomkowie p. Churchilla naśladowują sumiennie jego „wielkoduszość”. Podczas wojny przelewali krew w walce z Niemcami, a dziś dają ją do brońni celem ratowania zdrowia i życia jednego ze znanych przewódców hitlerowskich, odsiadującego karę za popełnione zbrodnie. Czyżby dla tego celu nie było krwi niemieckiej?

Londyn

B. E. LASTOWSKI

**OD REDAKCJI:** Są to wszystkie drobne lecz nieodmiennie wskazówki, że w przyszłym konflikcie wojennym, w razie zwycięstwa Zachodu, Niemcy będą miały za sobą przeciwko Polsce potężnego sojusznika. Polityka nasza już obecnie powinna myśleć o zabezpieczeniu interesów polskich w tym okresie. Jest to najeźliwe „historyczne zadanie emigracji. Wyjście jak się wydaje jest jedno: montować silny blok państw „Młędzomorza” w oparciu o Stany Zjednoczone.

## Sprawy inwalidów

### „Delegat dumnego kalectwa”

Niniejszą relację z pobytu kol. Z. Wołyńskiego w USA zatyłowałami określeniem wyjetym z polsko-amerykańskiej gazety „Kuryera Godziennego”, wychodzącego w Bostonie Mass.

Kol. Wołyńskiego znamy bliżej w SPK z jego działalności na rzecz inwalidów PSZ — w ramach Zarządu Oddziału SPK — W. Brytanii. Do Stanów Zjednoczonych wyjechał z ramienia Komitetu Inwalidzkiego w Londynie [Polish Disabled ex-Servicemen's Help Society], aby na tamtych terenach wozować wśród Polonii akcje na rzecz pomocy inwalidom, szczególnie tym, których los pozbawił jakiegokolwiek opieki. Misja ta spotkała się z gorącym przyjęciem ze strony naszych rodaków w Ameryce.

Jest to właściwie pierwsza akcja tego rodzaju za oceanem, chociaż ciężki los inwalidów wymagał, aby Polonia Amerykańska została woszej zainteresowana tym problemem. Znajdując osobiste walory kol. Wołyńskiego można wyrazić nadzieję, że misja jego przyniesie konkretne wyniki.

To samo można wnioskować z odcisków prasy polskiej w Ameryce. Oto o bostoński „Kuryer Godzienny” pisze w obszernym wstępnym artykule pt. „Pamiętajmy o polskich inwalidach wojennych”:

Od pewnego czasu bawi w Bostonie porucznik armii polskiej Wołyński, delegat inwalidów z ostatniej wojny, przebywających w Anglii. Przyjął porucznika Wołyńskiego do Ameryki ma na celu nawiązanie kontaktów z firmami amerykańskimi, które zechciałyby sprowadzać rzeczy wyrabiane przez polskich inwalidów w Anglii. Z drugiej strony porucznik Wołyński bawi między nami, aby swoją osobą przypomnieć Polonii w Ameryce los kilku tysięcy polskich kalek wojennych, którzy muszą wegetować na obcej ziemi.

Za poświęcenie swego młodego życia w czasie ostatniej wojny mają zamiast rąk i nóg — kikuty, zamiast oczu bolesne jamy. Za tyle poświęcenia i bohaterstwa mają na piersiach wysokie odznaczenia wojskowe (krzyże i

#### SYLWETKI EMIGRACYJNE

### S T E F A

Któż z Polaków we wschodniej Francji nie znał Stefę! Przed ostatnią wojną, po każdym zawodach lekkoatletycznych imię jej wytykało na szpalty gazet budząc dumę w sercach polskich. Stefa w dziedzinie sportowej ambitnie sięgała coraz wyżej, zdobywała rekord po rekordzie, zbliżała się coraz bardziej do tytułu mistrzyni świata, a jej specjalność w sporcie była — można by powiedzieć — symboliczna, mianowicie: skok wzwyż!

Stefa urodziła się na emigracji. Rodzice jej, jak wielu innych Polaków, przybyli do Francji za chlebem i pracą. We Francji wyrosła i wychowała się na dzielną Polkę. Chociaż nigdy nie była w Polsce, ubóstwiała Ojczyznę znaną tylko z opowiadań i ksiąg. Od wczesnych początków swego życia Stefa należała do organizacji polskiej, rozwijając się nie tylko fizycznie, ale i uszlachetniając swój charakter. Za chlubną pracę w organizacji otrzymała zaszczytną funkcję komendantki Obwodu.

Tak ją zastała zawierucha wojenna. Jako jedna z pierwszych, wraz ze swoją siostrą Anną, Stefa zapisuje się na listę ochotników polskich z Francji. Upragniony mundur pozostał niestety snem — szybkie tempo wojny nie pozwoliło urzeczywistnić marzeń. Nadszedł nieszczęsny dla Francji rok 1940 i Stefa znalazła się pod okupacją niemiecką.

Nie zatębiała się jednak, nie straciła wiary w Polskę. Mając wyrobienie obywatelskie dzięki swej pracy w organizacjach polskich uświadomiła sobie nowe zadania i cele.

Na jesieni 1940 r. Stefa wstępuje do konspiracyjnej POWN i w ramach tej organizacji rozwija akcję przemycania niedobitków — żołnierzy z pierwszej dywizji polskiej przez linie demarkacyjną do „wolnej” Francji, skąd udawali się do Gibraltaru i dalej — do W. Brytanii.

Stefa ma „na sumieniu” setki żołnierzy polskich, do szeregowca do generała, którzy jej zawdzięczają wolność. Dzięki tej pomocy ominął ich los kolegów, którzy wiele lat przecierpieli w obozach jenieckich, dzięki jej pomocy mogli powrócić do szeregów armii polskiej.

W pracy konspiracyjnej Stefa wykazywała odwagę i zręczność. Działając niemal na oczach S.S. i Gestapo, w ciągu czterech lat — ani razu nie wpadła w ręce siepaczy. Miała zyczącą pojawiać się w obozach zbierając rolę żony, siostry lub narzeczonej, co jej pozwalało pomóc w przygotowaniu-ucieczki poszczególnych żołnierzy. Nie było dla niej rzeczy niemożliwych, nie zawahała się nigdy. Każde polecenie wykonywała z ochotą, poświęceniem i nadzwyczajną dokładnością.

Pamiętam, jak podczas wojny, już na londyńskim bruku, pewien sierżant z I Dywizji opowiadał mi o swojej ucieczce. Umknąwszy z obozu karnego dotarł do osady polskiej gdzie go przyjęto serdecznie, a potem przekazano w ręce Stefę, dla której według opinii tych ludzi nie było rzeczy niemożliwych. Pozna-

medale) ale również kalectwo, przymusowe wygnanie i nędzę. Jak mówi przy każdej sposobności porucznik Wołyński, inwalidzi polscy nie chcą żebrać, chcą pracować w miarę swych możliwości, by zarabiać na swe utrzymanie.

Historia tych młodych i w sile wieku ludzi jest prosta, ale jakże tragiczna: pierwsi stanęli do walki w obronie Polski i świata przed zalewem germańskim, stali pierwsi w szeregach broniących Londynu, pierwsi darli się na zbrocza Monte Cassino, jeżeli nie zniesiono ich na noszach, ostatni zeszli z placu boju. Również odważni i dumni są w swym kalectwie. Nie narzekają na nieszczęście, jakie ich spotkało, nie chcą być nikomu ciężarem; w miarę swych możliwości chcą sami zapracować na swoje utrzymanie. Porucznik Wołyński to właśnie delegat tego dumnego kalectwa.

Pismo nasze od przybycia wysłannika tych nieszczęśliwych z Londynu stara się pomóc mu w jego misji w Ameryce, powiedziec Polonii, kto on zacy i w jakim celu przybył. Nasze informacje i apele przyczyniły się w znacznej mierze do spopularyzowania dobrej sprawy. Porucznik Wołyński przemawia na różnych zebraniach, jest wszędzie witany oklaskami i łzami. Wiele organizacji i osób prywatnych dało już sumy na polskich inwalidów wojennych w Anglii.

Nadchodzą wieści, że jeszcze wielu gotowych jest pośpieszyć z pomocą. Wiele ofiarnych osób z Polonii otwarło swe serca i kieszenie, aby pomóc tym nieszczęśliwym. Chociaż 6.500 polskich inwalidów to bardzo poważna cyfra, kilkumilionową Polonię stać na to, by pomóc i nawet utrzymać tych, którzy dali z siebie wszystko dla świętej nam wszystkim sprawy obrony Polski. Podobno w klubach polsko-amerykańskich zapadają uchwały, by jak najwydatniej pomóc polskim kalekom wojennych. Spodziewamy się, że kluby pośpieszą z dużą pomocą, bo przecież większość ich

szty Stefa sierzant z miejsca poczuł do niej zaufanie — wyczytał z jej oczu nie tylko gorące uczucie Polki dla wspólnej sprawy, ale także silną wolę i dzielność. Sierzant ten z entuzjazmem opowiadał w W. Brytanii, jak to dzięki tej bohaterkiej Polce wydosłał się z obozu i mógł z powrotem nadożyć mundur żołnierza polskiego.

Takie to gorące serca biją dla Polki wśród jej dzieci rozsypanych po świecie, z których wielu swej Matki nawet nie oglądało.

Wierzę i jestem pewien, że przyjdzie czas, kiedy oswoobodzony Naród Polski odzobli Stefę złotym krzyżem zastugi z mieczami, jako symbolem walki, cichej lecz niemieńniej zaciętej, pełnej ofiar i poświęcenia.

Francja

BRONISŁAW SZCZAPA

W mroźną noc styczniową w roku 1940 patrol Pogotowia Ratunkowego w Warszawie znalazł na ulicy skostnietego, okurzonego śniegiem żebraka, który leżał na bruku w letnim paletku. Przewieziono go do szpitala, gdzie zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Gdy zjawił się lekarz dyżurny, zameldowano mu, że zmarł jakiś żebrak i ciało odesłano już do kostnicy. Przygotowując rankiem zwłoki do sekcji, złożono także owego nieznajomego na betonie. Ze służby nikt nie zwrócił uwagi na nazwisko napisane na karteczce ucepionej przy dużym palcu u nogi. Nazwisko to żadnemu z dyżurnych nie nie mówiło. Lekarz oglądając po kolei zwłoki, przeczytał karteczkę i nagle krzyknął w podnieceniu: — „Jezus Maria, to zwłoki Kazimierza Przerwy-Tetmajera!”

Powyzsze informacje podał po wojnie do wiadomości ogółu niebieskooki, doskonały krytyk i literat Adam Grzymała-Siedlecki. Nie wiadomo jednak, jak żył i co robił przez kilka miesięcy przed tą straszliwie samotną i okrutną śmiercią świetny, niewątpliwie najwybitniejszy poeta Młodej Polski. Prawdopodobnie głodny i opuszczony błąkał się po ulicach okupowanej przez Niemców Warszawy, prosił o jałmużnę i tak owej nocy zamarzał na bruku na śmierć.

Gdyby jakiś inteligentny, młody pisarz, zamiast nieciekawej powieści o duchach czy o nudnej, prowincjonalnej miłości, zechciał napisać książkę, która by była czymś więcej niż powieść, mógłby napisać wstrząsający romans o życiu Kazimierza Tetmajera, który mógłby być niemieńniej ciekawy niż życiorys Heinego czy Oskara Wilde'a.

Sekcji zwłok przeprowadzonej owego szarego poranka w szpitalu w Warszawie zawdzięczamy również odsłonięcie tragicznej tajemnicy długoletniej choroby wielkiego liryka, skazującego się na straszliwe bóle głowy, który w ostatnich trzydziestu latach życia zdradzał objawy jakby obłąkania połączonego z manią prześladowczą, rzadko ustępującej. To też było przy czyną jego zamknięcia pisarskiego u szczytu rozwoju talentu, mimo niego byłoby powodzenia u czytelników. Po otworzeniu czaszki znaleziono na mózgu Tetmajera tumor wielkości

członków to weterani z I i II Wojny Światowej, a któż lepiej zrozumie nie-dolę inwalidy, jak ten, który nieraz zagałdł śmierci w oczy, któremu na każdym kroku groziło kalectwo. Nasze kluby stać na to, by zamiast drewnianej protezy porucznik Wołyński powiódł swym towarzyszom niedoli — nogę z dolarów.

Porucznik Wołyński nie dla siebie nie żąda. Nadesłną wam z Anglii pokwitowania na każdy dolar jaki dacie. Polonia wykazała dobre serce, ofiarności i wyrozumienie dla nieszczęścia naszych ciężko okaleczonych rodaków. Jesteśmy pewni, że i nadal popłyną ofiary na tych nieszczęśliwych. Nie szczędźcie datków na polskich inwalidów w Anglii, Swą nieraz drobną ofiarą zrobicie wiele dobrego: dodacie otuchy do ciągnięcia ciężkiej taczki życia polskim ofiarom ostatniej wojny; pieniądze wasze sprawią, że z martwych ocozodolę spełnie iza wdzięczności. Dotychczas o polskich bohaterach — kalekach w Anglii pamiętał tylko Bóg. Jesteśmy pewni, że po wizycie porucznika Wołyńskiego w Ameryce — będzie o nich pamiętała Polonia.

Artykuł ten jest pięknym świadectwem, że serca polskie za oceanem gorąco biją dla żołnierzy polskich, którzy w walce o wolność Polski nabawili się „dumnego kalectwa.”

### Wspólna troska

W związku z bliską likwidacją PKPR i koniecznością uregulowania nasuwających się zagadnień organizacyjnych odbyła się w dn. 7 i 8 lipca br. w Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii konferencja poświęcona sprawom inwalidzkim.

W konferencji tej, zwołanej przez Zjednoczenie Polskie, wzięli udział przedstawiciele Zjednoczenia, organizacji społecznych zajmujących się sprawami opieki nad inwalidami wojennymi i Gen. Insp. PKPR.

Ze sprawozdania Gen. Insp. PKPR i Związku Inwalidów Wojennych PSZ okazało się, że spośród ok. 6000 inwalidów wojennych PSZ, którzy znaleźli się na terenie W. Brytanii, około 500 zmarło, 500 wylegowało, a ok. 1200 umieszczonych jest w zakładach dla umysłowo chorych.

Około 2000 inwalidów wojennych nie posiada prawa do rent ze skarbu brytyjskiego ze względu na to, że inwalidztwa nabawili się nie w czasie służby pod naczelnym dowództwem brytyjskim.

W wyniku obrad postanowiono powierzyć Związkowi Inwalidów Wojennych PSZ, członkowskiej organizacji Zjednoczenia Polskiego, dalszą opiekę nad inwalidami z tym, że Gen. Insp. PKPR przekaże temu Związkowi wszystkie materiały odnoszące się do spraw inwalidzkich, które umożliwią przeprowadzenie dokładnej ewidencji inwalidów i dokumentację ich inwalidztwa.

W końcu postanowiono, że przy Zjednoczeniu Polskim utworzona będzie specjalna komisja koordynacyjna dla spraw związanych z zagadnieniami opieki nad inwalidami.

gałki od laski. Tumor ten zaczął się tworzyć, kiedy poeta miał około czterdzięci szesć lat. Lekarze nie umieli wówczas postawić pewnej diagnozy. Wrzód ten, gdyby go rozpoznano właściwie, można było w początkowym stadium operować. Kilkadziesiąt więc lat męczył się Tetmajer z tą potworną naroślą na mózgu, który, gdy był zdrowy i pulsował pełnią sił, stworzył tyle arcydzieł poetyckich, wzbudzających powszechny zachwyty.

Rok, w którym urodził się w Ludzimirzu, na Podhalu, w Nowotarckim, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, należał do krwawych lat w Polsce. Był to rok 1863. Ojciec poety posłował później na sejm galicyjski, będąc wiele lat marszałkiem szlachty powiatu nowotarckiego. Była to w ogóle rodzina bardzo utalentowana. Karol Tetmajer był autorem znanego zbioru bajek. Był to dziad Kazimierza.

Owczesna Galicja była ubogą prowincją austriacką, produkującą dla Wiednia opasy i szynki, nabiał i drób. Życie umysłowe tliło się tylko po dworach, żyjących wspomnieniami przeszłości, z łękiem patrzących w przyszłość. Przyszłość jednakże nie była tak ponura, jak ją widzieli starsze społeczeństwo szlacheckie, skoro młodzieńcy Tetmajer na studiach uniwersyteckich w Krakowie i w Heidelbergu razem z wieloma innymi młodymi szlachciami i mieszczanami tworzyli bardzo żywe ośrodki studenckie, w których nie tylko zajmowano się bibliotką, poezją i literaturą, ale także i polityką.

Zaczyna się dźwigać w Galicji ruch wolnościowy i robotniczy. Są to pierwsze poważniejsze polityczne skutki zniesienia pańszczyzny i przemysłowienia się ubogich miast małopolskich. Do Krakowa i Lwowa zaczynają napływać z zachodniej Europy, z Paryża i z Berlina, radykalne prądy literackie. Obudziła się wówczas Młoda Skandynawia literacka. W ślad za Młodym Francją, której ton nadawali w poezji symboliści, powstały żywe i pełne rozmachu Młode Niemcy literackie. Prądy te szybko dotarły do młodzieży krakowskiej. Nazwano je w krytyce pogardliwą nazwą „modernizm”, który później już bez cudzy-

## O KRAJU

## Kościół Mariacki w Gdańsku

Kto choćby raz, choćby krótko był w Gdańsku, nie zapomni nigdy potężnej, wspaniałej sylwetki Kościoła Mariackiego, która wita każdego przechodnia z ładu, każdego żeglarską czy podróżniczą, przybywającego morzem. Osobliwie należało do szczytów miłośników Gdańska jeszcze w tych czasach, gdy można było się tam porozumieć po polsku w każdym sklepie (bo jeszcze nie wytłumaczono mieszczanom, że walka z Polską jest ich narodowym obowiązkiem), kiedy Gdynia była jeszcze niewielką rybacką wioską i pozostałym Gdańskowi wierny póżniej, gdy bandy hitlerowskie atakowały na ulicach przechodnia za sam dźwięk polskiej mowy. Każdego roku starałem się spędzić choćby parę dni w Gdańsku, zawsze czułem się tam swojsko, rytm tego miasta pulsował dla mnie stukiem polskiego serca, ulice mówiły do mnie językiem polskiej kultury.

Tylko ten Kościół Mariacki... Jeszcze teraz, gdy przymruzę oczy, widzę wielkie, półmroczne wnętrza, pełne tajemniczych refleksów starych witraży i słyszę... drewniany głos czyściutkiej, młodej Niemki, recytującej jak wyuczony pacierz — bezbarwnie i monotonnie — listę arcydzieł sztuki, zdobionych wnętrza świątyni.

Nie mogę wymazać z pamięci tej tępej córki zakrytą, skwapliwie wyciągającej rękę po datki za wyklepane objaśnienia, gdy czytam dziś o polskim Gdańsku, o polskich pracach konserwatorskich, zmierzających do odbudowy tego wspaniałego pomnika nadwiślańskiego gotyku. Zapominam na chwilę, że Polska nie jest jeszcze wolna. Myślę tylko o tym, że polskie ręce przywracają dawny kształt wiekom, że może kiedyś dawna „Marienkirche” będzie polską katedrą morską, zbierającą na wielkie święta lud całego polskiego północnego.

Ostatnia wojna sroga obsesała się z Gdańskiem i nie oszczędziła jego majestatycznej świątyni. W marcu 1945 uległy całkowitemu zniszczeniu sklepienia w prezbiterium i w dużej części naw, spaliła się doszczętnie drewniana konstrukcja dachowa, z ośmiu pięknych iglic gotyckich, ozdabiających kościół z zewnątrz, pozostała tylko jedna, a w środku spłonęło wszystko, co mogło się palić. Ostał się tylko sam maszyn ceglany: wieża (której dwudzielny dach się spalił) i potężna bryła nawy.

Zanim opiszemy prace konserwatorskie i odbudowę, warto wspomnieć choćby po krótko o dziejach tego kościoła, będącego jednym z największych na świecie. Liczy on 105 m. długości, 40 m. szerokości i 30 m. wysokości do sklepień. Budowano go przez półtora wieku — od r. 1345 do 1498. Do r. 1577 służył on katolikom, po czym został przejęty przez ewangelików. Odbiło się to wyraźnie na charakterze świątyni, która opustoszała z wiernych i stała się czymś w rodzaju muzeum i sali koncertowej. W dwudziestolecie polskiej niepodległości



dość często odbywały się tam koncerty organowe, za które pobierano słone opłaty. Zresztą wnętrza ziało pustką i chłodem domu bez Boga.

Najcenniejszym zabytkiem w Kościele Mariackim był wspaniały obraz Jana Memlinga przedstawiający Sąd Ostateczny, namalowany w r. 1473. Ujęty w formę tryptyku budził on zachwyt małych i wielkich tego świata. Zdobyty na morzu podczas jednej z wypraw korsarskich Pawła Benecke przeciwko Anglikom, zatrzymany został przez Gdańszczan wbrew wyrokowi papieża Sykstusa VI, nakazującemu zwrot łupu. W wieku XVIII car rosyjski Piotr Wielki od wydanego tego dzieła uzależnił wycofanie swych wojsk z Gdańska, nie potrafił jednak przełamać oporu mieszczan. W r. 1807 zdobyty przez Francuzów, powrócił do swego miasta po kongresie wiedeńskim w r. 1815. Ostatnio, na początku 1945 roku wywieźli go Niemcy i miejsce ukrycia tego dzieła nie zostało jeszcze wykryte.

Innym cennym dziełem sztuki, które zdobył Kościół Mariacki, był gotycki tryptyk mistrza Michała (1511) w ołtarzu wielkim w prezbiterium. Przedstawiał on koronację Matki Boskiej. Tryptyk ten ukryli Niemcy w r. 1945 w okolicach Elbląga, skąd w złym stanie przywieziono go do Muzeum Gdańskiego. Cenną osobliwością był słynny zegar astronomiczny, umieszczony w lewej części nawy poprzecznej, wykonany przez Jana Dueringa z Torunia w r. 1464. Oprócz tarczy zegarowej, będącej zarazem kalendarium, posiadał on planetarium, ozdobione korowodem figur, przedstawiających Ewangelistów, Apostołów, Adama i Ewę. Zegar ten, aczkolwiek uszkodzony, ocalał z zawieruchy wojennej. Ocalały również dwa wspaniałe mosiężne pakiety z początku XVI wieku. Posadzka kościoła jest nienaruszona. Tkwi w niej mnóstwo płyt grobowych z dawnych czasów, m.in. liczne z nazwiskami polskimi. Tu pochowany był Konrad Leczkow, burmistrz Gdańska, zamordowany podczas rzezi krzyżackiej w r. 1411. Z faktu tego wynika, że kościół acz niewykończony w owym czasie, był już w liturgicznym użyciu.

Niektóre kaplice i fragmenty olbrzymiej świątyni zostały zabezpieczone przez Niemców obmurowaniami i dzięki temu przetrwały nawałę wojenną. Olbrzymią częścią dzieła sztuki wywieźli Niemcy pod koniec wojny w głąb Rzeszy albo w okolice Gdańska i wiele z nich uległo zniszczeniu. Sporo jednak zawędrowało do pracowni konserwatorskiej w Gdańsku lub do

Muzeum Gdańskiego, skąd — po odbudowie — powrócą na swe dawne miejsce.

Po objęciu Gdańska przez władze polskie prawie niezwłocznie przystąpiono do zabezpieczenia i renowacji gotyckiej świątyni, wychodząc z założenia, że stanowi ona jeden z najcenniejszych egzemplarzy ceglanej architektury średniowiecznej. Najpilniejsze było zabezpieczenie istniejących jeszcze sklepień. Wykonano to w r. 1946 przez pokrycie ich specjalnie profilowanym, tymczasowym pancernem cementowym, umożliwiającym swobodny odpływ wód deszczowych. Jednocześnie usunięto zniszczenia spowodowane poszczególnymi bombami i pociskami. Potem przyszła kolej na zadanie najtrudniejsze: konstrukcję dachu ogniotrwałego o powierzchni blisko jednego hektara (dokładnie 8.000 mkw.) Pracę tę powierzono w wyniku konkursu warszawskim firmom T. Jarosz i Z. Zarzecki. Roboty rozpoczęły się w sierpniu 1947 r. pod nadzorem gdańskiego urzędu odbudowy.

Jeden z korespondentów prasy krajowej przyjrzał się dokładnie tym niezwykle trudnym i wprost karkołomnym pracom. Musiał się wdrapać na specjalnie wzniesione potężne stalowe konstrukcje, które stanowią obecnie więźbę potrójnego dachu siodłowego. Kraty tych wiązań zostały pokryte dylami żelbetowymi, a na nie dopiero nałożono dachówkę holenderską. Całość dachu otworzono ściśle według dawnego układu. O pietyzmie tej konserwatorskiej odbudowy świadczy fakt, że cegły, użyte do profilowań, zostały specjalnie zamówione i wykonane ściśle na wzór średniowiecznych.

Pod troskliwym okiem gdańskiego konserwatora, prof. Zachwatowicza, rozpoczęto w r. 1948 odtwarzanie dawnych żebrowań ceglanych. Ta właśnie praca jest najbardziej karkołomna, gdyż odbywa się na wysokości 28 m, na wiszących rusztowaniach z prętów żelaznych. Niejednokrotnie murarze muszą pracować w pozycji leżącej.

Do końca 1948 r. wykonano sklepienia i ustawiono nad nimi wiązary stalowe. W roku bieżącym ma być pokryta reszta dachu i uzupełnione brakujące szczyty gotyckie w nawach poprzecznych oraz zrekonstruowane iglice zewnętrzne.

Także na rok bieżący przewidziane jest oszklenie kościoła, co pochłonie olbrzymie sumy z uwagi na wielką powierzchnię okien. Wykończenie wnętrza ma nastąpić w r. 1950. Kolumnom ma być przywrócony wygląd naprawę gotycki, to znaczy odbite będą tynki; płyty posadzki zostaną uporządkowane.

Dopiero po wykonaniu tych wszystkich prac (których tempo zdumiewa powołał dziennikarzy zagranicznych, uważających to za odbudowę za jedną z najważniejszych w Europie) przyjdzie czas na plastyków polskich: na godnie przyozdobienie wnętrza.

OPTYMISTA

## AUTOMATYCZNY SYFON

Szedłem w Londynie szeroką ulicą Piccadilly myśląc co by kupić Dezyderemu na imieniny, gdy wtem wzrok mój padł na jasno oświetloną wystawę sklepową z jakimiś błyszczącymi sprężkami. Zaciekawiony zbliżyłem się i wówczas zobaczyłem małe, metalowe kuchenki, słoićki oraz syfoniki. Przy pierwszym widniala kartka z napisem: „Florida Sulivan” — najlepsza maszyna do parzenia kawy z naszych kolonii”. Przy drugim dyndał następujący szyldzik: „Oryginalny Clayster Jam, aparat do robienia wyborowej marmelady”. Trzeci wreszcie zapopatrzone w taki anons: „Automatyczny syfon do wytwarzania wody sodowej w domowym zaciszu systemem Bromson, Comson and Tomson Limited.”

Zamyśliłem się: maszynkę do kawy Dezyderę posiada, a dżemu nie znosi. Kupię mu więc automatyczny syfon do wytwarzania wody sodowej w domowym zaciszu. Wszedłem do sklepu.

— Yes, Sir — powitano mnie.  
— Proszę o automatyczny syfon do wytwarzania wody sodowej w domowym zaciszu systemem Bromson, Comson and Tomson Limited — powiedziałem uprzejmie.

— Służę — skłonił się sprzedawca, zdejmując z półki piękny, lśniący aparat.

Przyrząd ten jest wynalazkiem opartym na najnowszych zdobyczach nauki, techniki i wiedzy — rozpoczął wykład. — Posługiwanie się tym aparatem jest proste i nieskomplikowane. Mianowicie wystarczy tylko podnieść, odkręcić, przekręcić, przykręcić, napełnić wodą, opuścić, zacisnąć, przykręcić i zamknąć. Woda może być zwykła, niedystylowana, a nawet deszczowa i używana. Przy pomocy tej oto pneumatycznej pompki wprowadzamy w ruch mechanizm, a po chwili delectujemy się wspaniałą wodą sodową systemem Bromson, Comson and Tomson Limited, który to aparat jako niezawodny, był demonstrowany na ostatniej wystawie wynalazków w gmachu Olimpia.

Po tych słowach zamilkł i zacerpnął powietrza, jak gdyby przed chwilą przepłynął Tamizę tam i z powrotem.

— Ile kosztuje ten genialny wynalazek? — spytałem, olśniony zarówno pomyslowym aparatem, jak i wymową sprzedawcy.

— Pięć funtów, dziewiętnaście szylingów, osiem pensów i trzy farthingi, oprócz perces taks, inkom taks i minimaks.

— To istotnie niedrogo. Tylko może mnie pan łaskawie objaśnić, czy przyrząd ten jest samoczynny, a nie trzeba go, powiedzmy włączyć do kontaktu, jak na przykład elektryczne żelazo lub wentylator?

— Nie, na tym właśnie polega doskonałość tego aparatu. Jedynie przed naciśnięciem pompki należy założyć naboje kwaso-węglov. Jeden taki naboje starczy na syfon wody i kosztuje zaledwie jedenaście i pół szylinga. Zaznaczam jednak, że naboje te można nabywać tylko w naszym sklepie, gdyż posiadamy wyłączną sprzedaż.

— Wybacz pan — odezwał się nieśmiało, — ale syfon wody sodowej

kosztuje w sklepie dziewięć penów, zatem wynalazek pański nigdy się nie zamortyzuje.

Przedstawiciel firmy Bromson, Comson and Tomson Limited zbliżył się do męsku moje bolesnie go dotknęły. Przygryzł wargi i z anielskim i angielskim spokojem usiłował mnie przekonać:

— Owszem, ponieważ ma pan słusność. Poniekąd zaznaczam, gdyż nabyć wodę sodową może pan tylko wówczas, gdy jest pan w mieście. Lecz gdy wyjeżdża pan na week-end, lub jest pan na farmie, daleko od miasta, bądź wręcz przebywa na bezludnej wyspie, gdzie wyglądował pan, powiedzmy, wskutek katastrofy okrętu, wówczas trudno pójść po wodę do sklepu — wtrącił dowcipnie mierząc mnie pogardliwym spojrzeniem, — a wtedy wymyja pan automatyczny syfon, nabiera pan wody morskiej, a po chwili pije świetny, orzeźwiający napój.

Skończył, spojrzął na mnie z triumfem, lecz zwycięstwo jego trwało krótko. Byłem nieublagany.

— Tak — przyznałem bez przekonania, — tylko że na dalekiej farmie lub na bezludnej wyspie, nie można również przyjść do pańskiego sklepu po kwaso-węglov naboje w cenie jedenaście i pół szylinga.

— Nie zawsze — odparł broniąc się rozpaczkliwie. — Nasze naboje każdy szanujący się gentleman powinien stale mieć przy sobie. Poza tym, proszę pamiętać, będzie wojna, pójdzie pan na front, dostanie się pan w sam środek zażartej bitwy, ryczą armaty, trzeszczą karabiny maszynowe, wałał morderze, pękają szrapnele, wokoło potokiem padają trupy, krew płynie strumieniami, jęki konających, śmierć, zagłada i zniszczenie, a pan w tym momencie ma ochotę przeczytać gazetę lub rozwiązać krzyżówkę popijając przy tym wodę sodową. Otwiera pan wówczas swój polowy torstern, wyjmie nasz automatyczny aparat systemem Bromson, Comson and Tomson Limited, bierze jeden z licznych nabołów, leżących w pobliżu i fabrykuje sobie wodę.

Zrobił przerwę. Wyprostował się, podał pierś naprzód, a radosny uśmiech rozpromienił mu poblądle oblicze. Wyraźnie wstępowało w niego nowe życie. Poprawił krawat i mówił dalej:

— Albo leci pan samolotem. Nagle defekt w motorze, kraksa nienukniwna. Maszyna staje w płomieniach, pilot ranny. Co śmielsi pasażerowie próbują ratować się spadaczonami, lecz nie umiejąc się z nimi obchodzić, zwiększają tylko panikę. Za chwilę maszyna wpadnie w korkociąg, a pan chce wypić szklankę smakowitej wody sodowej. Albowiem zimna krew i opanowanie w podobnych przypadkach są sprawą pierwszorzędnej wagi. Otwiera pan wówczas swój neser i ściganą zawistnym wzrokiem zazdrosnych towarzyszy podróży chłodzi się naszym napojem. Na te argumenty, nie znalazł pan chyba odpowiedzi. Ale ponieważ obraził pan wytwórnię Bromson, Comson and Tomson Limited podając w wątpliwość doskonałość

(Dokończenie na str. 4)

## Pisarze, których znam (II)

## Kazimierz Przerwa-Tetmajer

słowo przyjęli jego zwolennicy na określenie nowego kierunku.

Tak powstała Młoda Polska. Do jej założycieli i najbardziej bliskotliwych filarów należał Kazimierz Tetmajer. Później okazało się, że jest to filar bardzo trwały. Pocóż i pisarzy tych nazywano secesjonistami, schyłkowcami, dekadentami, symbolistami. Jest wiele nieporozumień w ocenie tego okresu w krytyce polskiej. Ze względu na to, że i sami poeci wprowadzili w terminologię krytyczną dużo zamieszania swymi enuncjacjami, do dzisiaj nie mamy krytycznie i naukowo opracowanej twórczości Tetmajera, w ten sposób, by to opracowanie nie budziło żadnych zastrzeżeń. Rzekoma schyłkowość, dekadentyzm i symbolizm poezji Tetmajera, podobnie jak kilku jego kolegów, przeżyły w ciągu półwiecza wiele zmieniających się i rzekomo trwałych prądów literackich, zachowując omal taki blask i świetność zdania, metafory, kompozycji, uczucia i nastroju, jak w chwili wypuszczenia utworów po raz pierwszy spod prasy drukarskiej.

Symboliści, schyłkowcy, dekadenci polscy odegrali doniosłą rolę w naszej literaturze, rolę odkrywczą, zasługującą śmiało na należyte uznanie. Okres, w którym wystąpili ze swym rzekomym pesymizmem, dekadencją, schyłkowością, rozpaczą, beznadzieją, był okresem szarym, ponurym, tępnym okresem triumfującego lojalizmu wobec monarchii habsburskiej, propagowanego przez Stańczyków krakowskich, którzy stosując w krytyce historii polskiej realistyczne metody oceny wydarzeń, wbrew tym metodom wyciągali ze swej krytyki zupełnie fałszywe i niesłuszne wnioski. Obnażając słabość ideologiczną dawnych warstw rządzących w Polsce, śmiało krytykując ich głupotę i niezdarność rządzenia krajem, przeczuli się Stańczycy w drugą skrajność i — zamiast poprzeć młode warstwy społeczne, ludo-

## Marian Czuchnowski

we, w ich dążeniach politycznych i niepodległościowych, zarazili jak gangreną wszystkie poczyny Polaków uczynionym lojalizmem wobec austriackiej monarchii.

Na tym społecznym tle pesymizm i ostra, gwałtowna uczuciowość i ironia młodych były zjawiskiem zdrowym i b. dodatnim. Rozwalali oni lojalistyczne lby błyskami świetnego, śmiałego języka polskiego, którego umieli używać niegotyż od romantyków i niemiecki skutecznie. Rozrywali gęstą pajęczynę



zaśniedziało mieszczaństwa, a odbudowując i przywracając do dawnej świetności polszczyznę pod stolicą austriackiego cesarza, dawali wzór Polakom w innych zaborach, że język polski żyje, że polska mowa nie zginęła i żyć będzie. Wkrótce zresztą, bo już po piętnastu latach okazało się, że Młoda Polska wydała najbardziej aktywne patriotyczne elementy, a podnosząc początkowo sztandar sztuki dla sztuki, miała dość talentu, siły i rozumu, by zamienić go w triumfujący sztandar sztuki narodowej. Po romantykach była to druga wielka generacja pisarzy dla szerokich warstw narodu.

Kazimierz Tetmajer był nie tylko poetą, powieściopisarzem, autorem dramatycznym, krytykiem literackim, ale także dziennikarzem. Począwszy od 1891 roku wydaje wytworne tomiki swych poezji w kolejnych seriach

1894, 1898, 1900, zdobywając sobie taką poczytność, że ilekroć wchodził do kawiarni w Krakowie czy w Zakopanem, publiczność wstawała z uszanowaniem na jego widok. Można tu jeszcze wymienić dwie z młodzieńczych książek: „Illa” w 1886 i „Alegoria” w r. 1887. Przed pierwszą wojną światową wyszło jeszcze kilka dalszych serji poetyckich, w ciemnych okładkach, ze złoconymi tytułami. Dziś stanowią one rzadkości bibliograficzne. Jako poeta, Tetmajer doczekał się za życia zaliczenia go w poczet czołowych pisarzy Polski i wybór jego poezji wyszedł w opracowaniu Biblioteki Narodowej, gdzie zazwyczaj wydawano tylko pisarzy o bezspornym ogólnonarodowym znaczeniu.

Z powieści Tetmajera, jak „Anioł Śmierci” w r. 1898 i „Panna Mery” w r. 1901, te dwie raczej ocalały wśród kilku innych zapomnianych. Arcydziełem noweli jest „Książka Piotra” napisany w r. 1895.

Osobną pozycją w prozie polskiej i światowej stanowi arcydzieło „Na Skalny Podhalu”, które obok liryki osobistej, tatrzańskiej i miłosnej, zapewniło Tetmajerowi nieśmiertelne imię w polskiej literaturze. „Na Skalnym Podhalu” poświęcone zostało ludowi tatrzańskiemu, którego język, obyczaje, życie i namiętności, poeta znał z dzieciństwa i nigdy nie przewała „żyć z rodnią ziemią”, — jakby powiedział Orkan — wracając wciąż w Tatry, wabiony ogromną tęsknotą i przywiązaniem do kraju rodzinnego. Z utworów pisanych gwara ludową opowieści Tetmajera o ludzie górskim należą w literaturze polskiej do najbardziej marmurowo, spokojnie, realistycznie napisanych. Nikt po nim tak o górach nie pisał.

Z utworów dramatycznych o nienagannej formie wymienić można trzy dramaty Tetmajera: „Judasz”, „Zawisa Czarny”, „Revolucja”.

Od wczesnej młodości wciąż styka-

lem się z twórczością Tetmajera, ponieważ chodziłem do gimnazjum w Nowym Sączu, który uważany był przez Tetmajera za geograficzną i kulturalną stolicę Podhalu. Był nawet okres czasu, kiedy Tetmajer, Orkan, Gwiżdż, Franciszek Nowicki, Galica i inni Podhalanie występowały z projektem utworzenia górskiej republiki, która by rządziła się swymi własnymi prawami, pielęgnując obyczaj przodków i zachowując własne oblicze kulturalne. Bardzo wczesnie zacząłem też czytać szczerze, dobrze wydawane tomiki jego poezji z błękitną jedwabną nitką przekładki. Wielokrotnie starałem się spotkać osobście Tetmajera, tym bardziej, że piękne Kwiatonowice w powiecie gorlickim, w sąsiedztwie Łuźnej, gdzie osiadł przed pierwszą wojną światową mój ojciec, należały niegdyś do Tetmajerów. Poeta był ciężko chory i przebywał w Warszawie. Rządzący przyjeżdżał na Podhalę. Ale przecież doczekałem się sposobności.

W roku 1932 Polska uczciła Tetmajera uroczystymi jubileuszami pięćdziesięciolecia jego twórczości. Po Warszawie, Krakowie, Nowym Targu i Zakopanem, sprawił mu jubileusz Nowy Sącz. Organizatorzy zaprosili mnie na uroczystości, a mandatem jako delegata potwierdził Związek Zawodowy Literatów w Krakowie. Była to pyszna uroczystość, o ile się nie mylę, w maju 1932 roku. W sali „Sokola” były tłumy. Tłumy oczekiwały na ulicach. Tysiące ludzi chciało zobaczyć hołd wielkiemu poecie. Przyjechał na akademię w powozie burmistrza dra Siehrawy, wioziony przez śnieżyście, z maleńkimi czarnymi kropkami, siwki.

Napisałem wówczas wiersz o Tetmajerze i recytowałem go na akademii. Poeta, którego nieco ożywiły ówczesne jubileusze, odzyskał swą pamięć, siedział w honorowym fotelu i po dwóch strofach przyłożył rękę do ucha, wstał i słuchał wiersza, stojąc. Byłem bardzo wzruszony jego publicznym podziękowaniem i nie wiedziałem co zrobić, tak byłem zmieszany.

Miasto Nowy Sącz poświęciło na uroczystości tetmajerowskie trzy dni. Na ratuszu we wspaniałej sali portretowej odbył się także ogromny bankiet. Tetmajer ożywił się i pił wę-

gierskie wino z jubileuszowego pucharu. Po wielu mówcach zabrałem głos i mówiłem, co mi dyktowało serce i niezwykły nastrój. Tetmajer słuchał, na policzki uderzały mu mocne rumieńce. Zapalałem się i zacząłem mówić o znaczeniu jego poezji dla polskiej literatury i dla nas, którzy urodziliśmy się i wychowaliśmy na Podhalu. Skończyłem wśród ogromnej ciszy, Tetmajerowi puściły się z oczu łzy, wstał, chciał podejść do mnie, ale ja podbiegłem do niego, wziął mnie w ramiona i uściśnął. Nie mogłem powiedzieć słowa. Wszyscy uczestnicy wstali. Tetmajer podniósł piękny puchar, chciał coś mówić, na sali rozległy się okrzyki — „Niech żyje! Kazimierz Tetmajer niech żyje!” — Tetmajer, trzymając w drżącej dłoni puchar z winem, uśmiechnął się, jak dziecko. Wypiliśmy jego zdrowie.

Kiedy usiadłem znowu przy stole, Tetmajer wstał i odpowiedział mi bardzo piękna, około kwadransa trwająca mowa, w której było tyle spokoju, że zupełnie wszyscy zapomnieliśmy o jego cierpieniu i chorobie. Mówiąc o pisarzach podhalańskich, powiedział nagle: — „...chciałem jeszcze to powiedzieć i to bardzo wyraźnie powiedzieć, że na waszego przewodnika, przyjaciela i pisarza, tego, który dał Podhalu najwięcej, powinniście obrać Władysława Orkana. Nie zapomnijcie nigdy, co on dla naszej ziemi zrobił”.

Było to tak wzruszające, że długo jeszcze po zakończeniu jego przemówienia uczestnicy bankietu mówili szczerze. Patrząc wówczas na Tetmajera, a także potem podczas kilkakrotnych spotkań, cieszyłem się, gdy straszliwa melancholia i sepepność znikały z jego twarzy, gdy zdejmował czarne okulary i uśmiechnięty patrzył na górskie słońce.

Pierwszy Pułk Strzelców Podhalańskich uczcił Tetmajera wspaniałą defiladą na dziedzińcu koszar, którą prowadził mój kolega szkolny porucznik Franciszek Klimkowicz. Tetmajer był ogromnie wzruszony, kiedy złożył mu życzenia w imieniu żołnierzy pułku rezolutny, puculowaty, rumiany strzelec z rodzinnego Ludzianca, używając barwnej mowy wspaniałego Smasia ze „Skalnego Podhalu”.

Koniec

## Turniej piłkarski

W niedzielę dn. 24 lipca br. rozegrano ostatnie mecze w trzech grupach Mistrzostw Piłkarskich Drużyn Polskich w W. Brytanii i tym samym zakończono trzymiesięczny okres rozgrywek grupowych. Trzech finalistów już znamy — są to mistrzowie grup: północnej — „Korona”, środkowej — „Syrrena” i południowej — „Dorny Hill”. Czwarty półfinalista wyjdzie z dodatkowego spotkania wicemistrzów grup południowej i północnej: „Wisła” i „Broni”.

Poniżej podajemy tabele zakończonych już rozgrywek grupowych:

## GRUPA PÓLNOČNA

	W	R	St.b.	Pkt
Korona	6	0	23:9	12
Broni	4	2	20:10	10
Odra	4	0	26:13	8
PKS Man.	3	1	18:12	7
Czarni	2	3	15:14	7
Shef. T.	2	0	10:24	4
Unitas	1	1	7:19	3
Zorza	0	1	7:25	1

## GRUPA ŚRODKOWA

	W	R	St.b.	Pkt
Syrrena	4	1	18:7	9
Biały Orzeł	4	0	26:8	8
Abbott Rd.	3	1	22:7	7
Sparta	2	0	9:17	2
Craovia	1	0	5:19	2
Gdańsk	1	0	2:19	2

## GRUPA POŁUDNIOWA

	W	R	St.b.	Pkt
Dorny Hill	6	1	36:11	13
Wisła	6	0	38:13	12
Wiher	4	1	21:27	9
Wilno	3	2	26:16	8
AKS	3	0	16:29	6
Jasper	2	1	12:17	5
Babdown	1	0	11:26	2
Pogoń	0	1	6:29	1

Półfinaly zostaną rozegrane w dn. 7 sierpnia br. w Londynie (być może jeden z nich odbędzie się w Manchesterze), a finał wyznaczony jest na dzień 14 sierpnia — w Londynie.

Szczegółowe omówienie wartości propagandowych turnieju o Mistrzostwo podamy w następnym numerze „Pol. Walcz.”, a stronę sportową — po zakończeniu Mistrzostw. J. W.

## Z farmy na farmę

Przyjaciel Jurek, artylerzysta i harcerz, jest moim gospodarzem. Farma jego, o nazwie Blackwalls, położona jest w „naszych” stronach hrabstwa Fife, pod St. Andrews. Jurek gospodarzy sam. Być może lata internowania w Szwajcarii nauczyły go samotności. Odkąd wspólnik wyjechał — Jurek pozostał bez żadnej pomocy.

Wyznaje, że nie bardzo uświadamiam sobie, jak potrafi dawać radę. Widzę jednak, że daje. Jak każdy zapobiegliwy gospodarz — kurcom na czas podbiera jaja. Koze — do Inkubatorów zajmuje się codziennie z pieczołowitością. Drobiazgu kurzego, kaczego, gęsiego — nie zliczyć. Wszystkim trzeba dać jeść. Napoić. Dopatrzeć.

„Pomocnikiem” Jurka jest pies. Wabi się: Boy. Przypomina dobrocią i wiernością podobne stworzenie z „Chłopów” Reymonta, które wołano Łapa. Niekiedy odzywa się w Boyu żyłka podróżnicza. Wymyka się chyłkiem i pan dogania go na sąsiedniej szosie samochodem.

Na farmie u Jurka nie ma ani elektryczności, ani jakichkolwiek innych, nowoczesnych urządzeń. Głosem z dalekiego świata odzywa się radio na baterię. Na stole, na półkach nielicznych szaf widać polskie pisma z Londynu i szwajcarskie. Główny budynek farmy i zabudowania gospodarskie powoli dźwigają się z ruiny. Dużo groza i starań trzeba w nie inwestować. Podobno przeszło dwadzieścia lat ów kawałek ziemi w zielonym zakątku Fife leżał odłogiem. Po długiej, bardzo długiej przerwie zjawiał się nowy gospodarz. Polak — zdemobilizowany na obczyźnie.

Od Jurka udajemy się na najdotkliwszą — pono — farmę polską w okolicy. Dzierży ją kolega B. z tego samego baonu w St. Andrews roku 1940. Owczesny podchorąży B. pracuje wraz ze swoją żoną, Szkotką, córką farmera. Stara się zostać hodowcą trzody chlewnej. Rozporządza już paru dobrymi okazami na wyspie. Niedługo, jeszcze dojdą nowe. Niezależnie od chlewni hoduje sporo drobiu. Farmer

planuje z rozmachem. Jest pewien, że miłośnik będzie rezultaty. Szczęść Boże! Podobnie jak Jurek, jest on raczej rolnikiem czasu powojennego.

Przy sakramentalnym „cup of tea” w zabudowaniach państwa B. dostrzegamy niewątpliwie zbliżający się dobrobyt. Budynek mieszkalny odnowiony, każdy pokój to niemal — salon. Nasi dzielni farmerzy mają do usług, pod ręką, wszystkie nowoczesności: telefon, łazienkę, kuchnię elektryczną, wygodne meble. Nasz kolega B., dawny urzędnik państwowy, na pewno w przyszłości zostanie gwiazdą na firmamencie rolnictwa hrabstwa Fife.

Po milej, a tak pouczającej gościnie — dalej skok autem. Tym razem zatrzymujemy się u bram raczej startującej farmy. Właściciel — artylerzysta, również z St. Andrews roku 1940. Jest nim dla odmiany lwowski magister ekonomii. Po powrocie z kontywentu, z 1 Dywizji Pancerniej, osiadł na farmie też nie gospodarowanej od lat. Gdzie spojrzeć — rolnicze pierwociny. „Chalupa” — jest naprawdę chulupką — nie zdołano jej jeszcze całkowicie przystosować na użytek nowych gospodarzy. I tutaj pani farmerowa jest Szkotką, córką urzędnika bankowego z Cupar. Przeglądamy się obejściu. Oboje państwo — według naszej opinii, z talentem stawiają pierwsze trudne kroki.

Farma magistra ekonomii i artylerii porosła dzwinną, bujnym chwastem. Pytam o to. Dowiaduję się rzeczy ciekawej: to właśnie chwasty wyznaczają glebę na pokładach węgla. W powrotniej drodze przejeżdżamy obok opuszczonej kopalni. W sąsiedztwie, wśród zielonego, niedoszedłego zagłębia, tu i tam farmy polskie. Sporo ich jest. Kilkudziesięciu Polaków we wschodniej części hrabstwa Fife. Gospodarze na własnych farmach, zakupionych z oszczędności.

Z kolej wóz nasz odwiedza specjalistów w produkcji drobiu. Ma się rozumieć: specjalistów czasu powojennego. Ambicją u tych dwu oficerów 3 baonu z St. Andrews, obecnie rolników, uzasadniona: móc produkować do

1000 drobiu jednorazowo. Farma — opuszczona kopalnia. Zabudowania gospodarskie raczej prymitywne. Właścicielem dzieła jest jednym skromnym pokojem. Najokazalszy z pokoiów mieści kilka inkubatorów. Wyglądają one jak skrzynki. W odpowiedniej do wyłęg temperaturze, w regularnych odstępach wyklują się drób. Na gospodarstwie tym — nie ma kobiety.

Kiedy słyśmy, jak dawny dowódca 2 plutonu kompanii CKM opowiada fachowo, źródłowo, na temat metod i rezultatów pracy przy inkubatorze — budzi się we mnie szczyry podziw — i rośnie, gdy dowiaduję się, ile trzeba zabiegów, aby wykluli się kurczak. Ile trosk i starań, by w dalszym rozwoju pierzastemu maleństwu pogoda nie zaszkodziła. Rozumie się, że ci dwaj panowie przejeźli się na serio szkockim rolnictwem. A tylko jeden z nich ma agronomiczne przygotowanie z przed wojny. Opowiadają o początkowych trudnościach zagospodarowania się na farmie. Dawniej — żaden bank nie chciał udzielić pożyczki. Dzisiaj: — Nie mamy kłopotu z zacięgnięciem kredytu!

To jest zapewne istotne dla oceny osiągnięć Polaków na roli w hr. Fife. Ptasia farma wygląda jak miniaturowy obóz. Kaczki, kury, indyki, stosownie do rasy, do wieku — we własnych przegródkach. Kurniki stawia się szeregami. Każdy ogrodzony siatką — stanowi całość dla siebie. Do każdego doprowadzona woda. Niewątpliwie, biegający przy tej robocie — mnóstwo. Jest stryżek z pokarmem. Idzie młyn podręczny, żeby drób miał paszę stosowną, posiłną, taką, jakiej potrzeba dla wzrostu czy też tuszy.

We wschodniej części hrabstwa Fife, niedaleko St. Andrews, niedaleko naszego ówczesnego obozu letniego Lathocor — kto by to przypuszczał! W dziewięć lat znów tutaj są Polacy. Tym razem już nie jako żołnierze, lecz rolnicy.

Z pewnością za rok, czy za dwa, będziemy o ich osiągnięciach czytywać w szkockich dziennikach.

WAWRZYNIĘC CZERESNIEWSKI

## OD REDAKCJI

Następny numer „Polski Walczący” będzie podwójny, 23-33, z datą 13-20 sierpnia br. i będzie poświęcony świętu Żołnierza, które przypada na dz. 15 sierpnia, w rocznicę „Cudu nad Wisłą”.

Numer ten ukazuje się normalnie za tydzień, potem nastąpi tygodniowa przerwa, bardzo wyzeczkiwana przez redakcję, jako okres umożliwiający krótki wypoczynek.

Numer z okazji święta Żołnierza będzie zawierał wiele ciekawego materiału, bynajmniej nie „galówkowego”. Między innymi zamieszcimy w nim dalszy szkic Mariana Czuchnowskiego o pisarzach, a mianowicie o Emilu Zagladziowcu. Czytelnik znajdzie również w tym numerze opowiadania, reportaże, poezje oraz liczne ilustracje.

## Walne Zebranie TPP

Dnia 6 lipca br. w Londynie, odbyło się doroczne walne zebranie Towarzystwa Pomocy Polakom, na którym złożono sprawozdanie z działalności oraz bilanse za okres 5 maja 1948 — 31 grudnia 1948.

W dziale dochodów znajdujemy następujące pozycje (cyfry w funtach, zaokrąglone przez nas):

Ofiary na cele ogólne — 43.907, na Polaków w W. Brytanii — 3.384, na Polaków poza W. Brytanią — 10.211 na Polaków w Polsce — 134, różne wpływy — 22.688, dochody z przedsiębiorstw własnych — 7.564. RAZEM — 87.888.

W dziale wydatki: Pomoc w W. Brytanii — 42.737, pomoc poza W. Brytanią — 34.698, pomoc w Polsce — 18.191, administracja — 42.849, amortyzacja i in. — 10.431. RAZEM — 130.906.

Różnicę pokryto z majątku Towarzystwa — 43.068.

Rada Towarzystwa wybrała nowy Zarząd w osobach:

Przewodni. Helena Sikorska (wdowa po Generale), członkowie — pp. A. Ciołkosz, dr P. Siekanowicz, dr S. Ożga i W. Łącki.

## KONKURS

Zarząd Okręgu SPK „Południe” ogłasza konkurs na pracownika kancelaryjnego, który pracowałby około 10 godzin tygodniowo [part-time]. Warunki: umiejętność pisania na maszynie i znajomość pracy biurowej. Wynagrodzenie według umowy.

Oferty nadsyłać: Polish Combatants Assoc., Southern Branch, 29, Whiteladies Rd. Bristol 8.

Otwarcie konkursu w dn. 10.8.49 w sekretariacie Okręgu.

Zarząd Oddz. SPK-W. Brytanii  
Biuro Informacji i Porad  
KOMUNIKATY

DOKUMENTY DO ODEBRANIA  
PKPR przekazało do SPK korespondencję z b. żołnierzami kompanii wartowniczych w zonie amerykańskiej Niemiec — w związku z emigracją do Stanów Zjednoczonych. W korespondencji tej było wiele dokumentów, które listami poleconymi zostały odesłane właścicielom. W kilku wypadkach nie było adresów i nie można było tego zrobić. Odnosi się to do następujących osób:

Wincenty Podziwski, poprzedni adres Yaxley Hostel, Peterborough,  
Józef Tuczek,  
Jan Nowacki,  
Stefan Krzyżaniak, Bicester, dalszego adresu brak,  
Zygmunt Kosicki.

Wyżej wymienieni winni napisać do BIP-u, na jaki adres mają być przesłane ich dokumenty.

## POSZUKIWANIA

WŁADYSŁAW KASPROWICZ, ur. w 1919 r. w Lwowie, zamieszkały przy ul. Lesienieckiej 3, wywieziony do Rosji w 1940 r., potem służba w 2 Korpusie; wyemigrował do Kanady w 1946 roku.

Poszukiwany przez krewnego: Stanisław Pieniżczak, Newbattle Hostel, Dalkeith, Midlothian. Wiadomości wprost lub przez BIP.

JÓZEF MAŚLANKA ma wiadomość w BIP-ie od p. Macieja Smolańskiego z Kanady.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 5

Poziomo: 2—krab, 6—era, 7—klosz, 8—Ewa, 10—smyk, 12—SPK, 13—ropa, 15—asy, 16—gbur, 18—pokaz, 19—kot, 20—Nysa.

Pionowo: 1—meteor, 2—kawa, 3—akt, 4—blask, 5—wszy, 11—krypta, 12—sagan, 14—ozon, 15—arka, 17—bzy.

Nadesłano trafnych rozwiązań 86. — przyznano nagrody w drodze losowania: 1. R. Przedzymirski, 82, Cromwell Avenue, London, N. 6. — „Noce i Dnie” Dąbrowskiej — sześć tomów.

2. A. Moroz, Oak Lodge Camp, Emsworth, Hant's — „Wilk Morski” Londona — dwa tomy.

3. S. Szczępański, P. O. Box 1969, Nairobi, Kenya — „Bujemy Kanal” — Olszewskiego.

Zapraszamy do układania krzyżówek dla naszego tygodnika. Powinny one mieścić się w kwadracie: 9 na 9 kratk. Za każdą wykorzystaną krzyżówkę autor jej otrzyma honorarium w postaci książki.

## Automatyczny syfon

(Dokończenie ze str. 3)  
jej wynalazku opatentowanego i licencjonowanego, podczas gdy podobne zarzuty są niedopuszczalne w naszym kraju czyli in this country, przeto jestem sorry, lecz jako przedstawiciel firmy zmuszony jestem sprawę skierować do sądu o odszkodowanie w kwocie dwu tysięcy funtów. Nasza policja potrafi pana odszukać. Żegnaj. Na imienniny do Dezyderygo nie pójdę. Sporządziłem natomiast testament, napisałem kilka listów do przyjaciół, ponieważ zamierałem powiesić się. Niestety tuż przed założeniem pętlicy na szyję przypomniałem sobie, że w tym kraju, czyli in this country, samobójcy również są karani. Jeszcze by więc mogli podwyższyć mi grzywnę. TADEUSZ WITLIN

## KRZYŻÓWKA Nr 7

Pomiędzy Czytelnikami, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, najpóźniej na dz. 20 sierpnia br., na adres Adm. „Pol. Walczący”: 57, Edbrooke Road, London, W. 9. — zostaną rozlosowane następujące nagrody:

1. Srebrne Orły — Parnickiego, 2 tomy.
2. Zarys Historii Polski — Lewickiego.
3. Po chłopku — Pietrkiewicza, 2 tomy.

1	2	3	4	5
6		7		
	8			
9			10	11
		12		
13	14			15
		16	17	
18				19
		20		

## Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 2—skorupiak, 6—rzeka w Afryce, 7—upust, 8—góry, 9—inaczej albo, 10—podstrzesze, 12—rzeka w Rosji, 13—góry, 15—pierwiastek promieniotwórczy, 16—deser, 18—transport, z prądem wody, 19—cierpienie, 20—część kościoła.

Pionowo: 1—kraj w Europie, 2—stawiarzenie np. sportowe, 3—papuga, 4—najstarszy przrząd do latania, 5—wyrób z bawelny, 11—część Kresów Wschodnich Polski, 12—kobierzec, 14—drzewo, 15—stworzenie żyjące w wodzie, 17—imię żeńskie.

UWAGA: Rozwiązania muszą być nadesłane na oryginalnym wzorze, wyłożym z pisma.

Warunek ten nie dotyczy stałych prenumeratorów „Polski Walczący”.

## Zapomniani Polacy w Afryce

Południowo-Zachodnia Afryka, obszar mandatowy Unii Pld.-Afrykańskiej, zamieszany jest w 30% przez Niemców. W liczbie tej jednak spotyka się olbrzymią ilość nazwisk o brzmieniu czysto polskim, zakończonych na „ski”.

Niemcy o polskich nazwiskach — to Polacy pochodzący z Poznania i Pomorza, którzy jeszcze przed I. wojną światową przysłani zostali do Afryki jako żołnierze niemieccy. Ludzie ci nie chcieli wrócić do rodzinnych stron, gdyż ich miasta i wioski były pod zaborem niemieckim, a w Afryce cieszyli się większą swobodą. Pozostali więc w Afryce na stałe.

Jest rzeczą jasną, że żyjąc wśród Niemców, młode pokolenie, pozbawione polskiej szkoły, zgermanizowało się całkowicie. Starzy natomiast, którzy jeszcze żyją, znają język polski, aczkolwiek go nie używają. Stwierdziłem w wielu wypadkach, że chętnie rozmawiają po polsku i szczerzą się polskim pochodzeniem. Ludzie ci — mimo zupełnego zgermanizowania — nie zmienili swych nazwisk o czysto polskim brzmieniu. Wystarczy wziąć do ręki książkę abonentów telefonicznych Południowo-Zachodniej Afryki, a czytelnik ku swemu zdziwieniu znajdzie takie nazwiska, jak: Szymański, Orłowski, Sadowski, Kęski, Bocian, Stryński i wiele innych. Jeden z tych ludzi, zapytany przeze mnie o pochodzenie, odpowiedział: „Jestem niemieckim Polakiem.” Czy to nie dziwne określenie? Obecnie większość tych mieszkańców przyjmuje obywatelstwo brytyjskie, młodzież natomiast czuje się... Afrykańczykami.

Należy podkreślić, że wśród tej masy zgermanizowanych Polaków, tyl-

ko jedna rodzina w całej Południowo-Zachodniej Afryce pozostała nadal Polakami. Są to pp. Wiśniewscy. Pan Mieczysław Wiśniewski, człowiek wielce uspołeczniony, nie tylko w tych ciężkich warunkach nauczył swe dzieci — córkę i syna — języka polskiego, lecz wszczepił w nie również ducha polskiego. Posiada on farmę Gumachob via Mariental, na której gospodarzy wspólnie z dorosłym synem. Doskonale orientuje się w teraźniejszych stosunkach w Polsce i duchem całym jest z nami, to znaczy z polityczną emigracją.

Pisząc o tym, pragnę powiadomić moich rodaków, że Polacy, zamieszkałi w Południowo-Zachodniej Afryce, zapominają przez nas o odzyskaniu niepodległości w roku 1918, zostali dla nas jako Narodu Polskiego, straceni. A szkoda, bo mogliby stworzyć Polonię Afrykańską, która by — z uwagi na swą zamożność — mogła sprowadzić do Pld. Afryki wielu rodaków z Niemiec i zapewnić im pomoc.

Chciałbym, by smutny ten fakt był niejako „memento” dla naszych politycznych przywódców i wszystkich Polaków rozrzuconych po całym świecie zachodnim, aby nie dopuścili do wynarodowienia się naszej dzisiejszej emigracji. Polskie czasopisma i książki muszą nieprzerwanie płynąć do wszystkich niezaprzeczonych, gdzie Polacy przebywają.

Zachowanie zdrowego rdzenia naszego Narodu i wychowanie naszych przyszłych pokoleń w duchu walki o wolność Ojczyzny jest przecież naszym celem, który sobie wytknęliśmy, pozostając poza jej granicami.

Windhoek, S.W. Africa

MARIAN PEKALSKI

Pomożesz rodzinie w Kraju, wysyłając wartościowe artykuły

**NYLONY-POŃCZOCHY** gatunek A, 1 para ..... 14/-  
gatunek B, 1 para ..... 12/6  
trzy kliny białego nylonu 17/-, trzy kliny złotego nylonu 16/-

**PIÓRA PARKER** DUOFOLD ..... 30/-  
**LEKARSTWA** VICTORIA ..... 21/-  
specyfiki i według recepty po cenach kontrolowanych,

**MATERIAŁY** na ubrania, płaszcze, suknie i kostiumy.

Próbki na żądanie. Wszystkie przesyłki polecone lub ubezpieczone. Zamówienia w konujemy natychmiast po otrzymaniu należności.

**BIURO PACZEK SPK**

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9.

## Nowości wydawnicze

Na nieludzkiej ziemi J. Czapski 9/6  
Tułacze dzieci W. Hort 7/6  
Bez ostatniego rozdziału Anders 20/-  
An Army in exile Wł. Anders 21/-  
Jak gotować M. Disslowa 21/-  
Współczesna kuchnia domowa A. Gniewkowska 20/-  
Zwierzę domowe w stanie zdrowia i choroby L. Steuert 32/-

po eca  
Centr. Skłادن. Książek SPK  
57, Edbrooke Road, London, W. 9.

Sprzedajemy **WALIZKI** Kupujemy nowe i używane

200 walizek skórzanych, fibrowych od 10/- do 50/- KUFRY, TECZKI, APARATY FOT. itd. bardzo tanio. Kupujemy również powyższe artykuły nowe i używane. COOKS MISCELLANEOUS STORE 18, LONDON STREET, LONDON, W. 2 (naprzeciw Paddington Station)

Wielki wybór najrozmaitszych artykułów wykupionych z kolei żel.: **TECZKI, KUFRY, PARASOLE, FUTRA ETC.**

Odwiedź nasz nowy magazyn tuż przy Marble Arch, Oxford Street RAILWAY LOST PROPERTY 1, PORTMAN STREET, LONDON, W. 1

## Warsztat Radiotechniczny SPK

przewodzony przez specjalistów inżynierów-elektryków **NAPRAWY** odbiorników zwykłych i telewizyjnych

**SPRZEDAŻ** używanych radioodbiorników, rozgłośni, patefonów elektr. sprawdzonych i gwarantowanych przez warsztat, po bardzo niskich cenach. Ewentualna sprzedaż ratalna.

Przyjmowanie napraw i sprzedaż: Cambridge Grove, 62, Underground Arch (62 Luk wiaduktu kolejki podziemnej) Hammersmith, London, W. 6

Telefon: RIV-3279

oraz w sklepie SPK w Domu Kombatanta 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7

UWAGA: Na żądanie telefoniczne (tel. RIV-3279) zabieramy uszkodzone oraz dostarczamy do domów naprawione odbiorniki własnymi środkami lokomocji.

**DOMY — SKLEPY — FLATY** najszybciej kupisz, sprzedasz, wynajmiesz w Londynie i na prowincji przez

**YELLOW ADVERT BOARD'S** 76, Willesden Lane, N. W. 6. Bus 1, 8, 16, 60

# Turniej piłkarski

W niedzielę dn. 24 lipca br. rozegrano ostatnie mecze w trzech grupach Mistrzostw Piłkarskich Drużyn Polskich w W. Brytanii i tym samym zakończono trzymiesięczny okres rozgrywek grupowych. Trzech finalistów już znamy — są to mistrzowie grup: północnej — „Korona”, środkowej — „Syrrena” i południowej — „Dorny Hill”. Czwartego półfinalista wyjdzie z dodatkowego spotkania wicemistrzów grup południowej i północnej: „Wisła” i „Broni”.

Poniżej podajemy tabele zakończonych już rozgrywek grupowych:

### GRUPA PÓLNOČNA

	W	R	St.b.	Pkt
Korona	6	0	23:9	12
Broni	4	2	20:10	10
Odra	4	0	26:13	8
PKS Man.	3	1	18:12	7
Czarni	2	3	15:14	7
Shef. T.	2	0	10:24	4
Unitas	1	1	7:19	3
Zorza	0	1	7:25	1

### GRUPA ŚRODKOWA

	W	R	St.b.	Pkt
Syrrena	4	1	18:7	9
Biały Orzeł	4	0	26:8	8
Abbott Rd.	3	1	22:7	7
Sparta	2	0	9:17	4
Craoovia	1	0	5:19	2
Gdańsk	1	0	2:19	2

### GRUPA POŁUDNIOWA

	W	R	St.b.	Pkt
Dorny Hill	6	1	36:11	13
Wisła	6	0	38:13	12
Wicher	4	1	21:27	9
Wilno	3	2	26:16	8
AKS	3	0	16:29	6
Jasper	2	1	12:17	5
Babdown	1	0	11:26	2
Pogoń	0	1	6:29	1

Półfinały zostaną rozegrane w dn. 7 sierpnia br. w Londynie (być może jeden z nich odbędzie się w Manchesterze), a finał wyznaczony jest na dzień 14 sierpnia — w Londynie.

Szczególne omówienie wartości propagandowych turnieju o Mistrzostwo podamy w następnym numerze „Pol. Walcz.”, a stronę sportową — po zakończeniu Mistrzostw.

# Z farmy na farmę

Przyjaciel Jurek, artylerzysta i harcerz, jest moim gospodarzem. Farma jego, o nazwie Blackwalls, położona jest w „naszych” stronach hrabstwa Fife, pod St. Andrews. Jurek gospodarzy sam. Być może lata internowania w Szwajcarii nauczyły go samotności. Odkąd wspólnik wyjechał — Jurek pozostał bez żadnej pomocy.

Wyznaje, że nie bardzo uświadamiam sobie, jak potrafi dawać radę. Widzę jednak, że daje. Jak każdy zapobiegliwy gospodarz — kurom na czas podbiera jaja. Koze — doi. Inkubatorem zajmuje się codziennie z pieczołowitością. Drobiazgu kurzego, kaczego, gęsiego — nie zliczyć. Wszystkim trzeba dać jeść. Napoić. Dopatrzeć.

„Pomocnikiem” Jurka jest pies. Wabi się: Boy. Przypomina dobrocią i wiernością podobne stworzenie z „Chłopów” Reymonta, które wołano Łapa. Niekiedy odzywa się w Boyu żyłka podróżnicza. Wymyka się chyłkiem i pan dogania go na sąsiedniej szosie samochodem.

Na farmie u Jurka nie ma ani elektryczności, ani jakichkolwiek innych, nowoczesnych urządzeń. Głosem z dalekiego świata odzywa się radio na baterię. Na stole, na półkach nie licznym szaf widać polskie pisma z Londynu i szwajcarskie. Główny budynek farmy i zabudowania gospodarskie powoli dźwigają się w ruiny. Dużo groza i starań trzeba w nie inwestować. Podobno przeszło dwadzieścia lat ów kawałek ziemi w zielonym zakątku Fife leżał odłogiem. Po długiej, bardzo długiej przerwie zjawił się nowy gospodarz. Polak — zdemobilizowany na obczyźnie.

Od Jurka udajemy się na najodstawniejszą — pono — farmę polską w okolicy. Dzierży ją kolega B. z tego samego baonu w St. Andrews roku 1940. Owczesny podchorąży B. pracuje wraz ze swoją żoną, Szkotką, córką farmera. Stara się zostać hodowcą trzody chlewnej. Rozporządza już parą dobrymi okazami na wyspie. Niedługo jeszcze dojdą nowe. Niezależnie chlewni hoduje sporo drobiu. Farm

planuje z rozmachem. Jest pewien, że mieć będzie rezultaty. *Szczęście Boże!* Podobnie jak Jurek, jest on raczej rolnikiem czasu powojennego.

Przy sakramentalnym „cup of tea” w zabudowaniach państwa B. dostrzegamy niewątpliwie zbliżający się dobrobyt. Budynek mieszkalny odnowiony, każdy pokój to niemal — salon. Nasi dzielni farmerzy mają do usług, pod ręką, wszystkie nowoczesności: telefon, łazienkę, kuchnię elektryczną, wygodne meble. Nasz kolega B., dawny urzędnik państwowy, na pewno w przyszłości zostanie gwiazdą na firmamencie rolnictwa hrabstwa Fife.

Po milej, a tak pouczającej gościnie — dalej skok autem. Tym razem zatrzymujemy się u bram raczej startującej farmy. Właściciel — artylerzysta, również z St. Andrews roku 1940. Jest nim dla odmiany lwowski magister ekonomii. Po powrocie z kontywentu, z 1 Dywizji Pancerniej, osiadł na farmie też nie gospodarowanej od lat. Gdzie spojrzeć — rolnicze pierwociny. „Chalupa” — jest naprawdę chulupką — nie zdołano jej jeszcze całkowicie przystosować na użytek nowych gospodarzy. I tutaj pani farmerowa jest Szkotką, córką urzędnika bankowego z Cupar. Przeglądamy się obejściu. Oboje państwo — według naszej opinii, z talentem stawiają pierwsze trudne kroki.

Farma magistra ekonomii i artylerii porosła dzwinną, bujnym chwastem. Pytam o to. Dowiaduję się rzeczy ciekawej: to właśnie chwasty wyznaczają głębę na pokładach węgla.

W powrotnej drodze przejeżdżamy obok opuszczonej kopalni. W sąsiedztwie, wśród zielonego, niedoszłego zagłębia, tu i tam farmy polskie. Sporo ich jest. Kilkudziesięciu Polaków we wschodniej części hrabstwa Fife. Gospodarze na własnych farmach, zakupuje przy oszczędności.

Wielu z nich ma przy sobie specjalny aparat — kolorchecker CLASSIC. Jest to urządzenie, które służy do pomiaru kolorów i jest używane przez rolników, którzy chcą uzyskać dokładne odwzorowanie kolorów w swoich zdjęciach.

1000 drobiu jednorazowo. Farma — opuszczona kopalnia. Zabudowania gospodarskie raczej prymitywne. Właściciele dzielą się jednym skromnym pokojem. Najokazalszy z pokoiów mieści kilka inkubatorów. Wyglądają one jak skrzynki. W odpowiedniej do wyłęg temperaturze, w regularnych odstępach wyklują się drób. Na gospodarstwie tym — nie ma kobiety.

Kiedy słyszę, jak dawny dowódca 2 plutonu kompanii CKM opowiada fachowo, źródłowo, na temat metod i rezultatów pracy przy inkubatorze — budzi się we mnie szczyry podziw — i rośnie, gdy dowiaduję się, ile trzeba zabiegów, aby wykluli się kurczak. Ile troski i starań, by w dalszym rozwoju pierzastemu maleństwu pogoda nie zaszkodziła. Rozumie się, że ci dwaj panowie przejeźli się na serio szkockim rolnictwem. A tylko jeden z nich ma agronomiczne przygotowanie z przed wojny. Opowiadają o początkowych trudnościach zagospodarowania się na farmie. Dawniej — żaden bank nie chciał udzielić pożyczki. Dzisiaj: — Nie mamy kłopotu z zacięgnięciem kredytu!

To jest zapewne istotne dla oceny osiągnięć Polaków na roli w hr. Fife. Ptasia farma wygląda jak miniaturowy obóz. Kaczki, kury, indyki, stosownie do rasy, do wieku — we własnych przegródkach. Kurniki stawia się szeregami. Każdy ogrodzony siatką — stanowi całość dla siebie. Do każdego doprowadzona woda. Niewątpliwie, biegający przy tej robocie — mnóstwo. Jest stryżek z pokarmem. Idzie młyn podręczny, żeby drób miał paszę stosowną, posilną, taką, jakiej potrzeba dla wzrostu czy też tuszy.

We wschodniej części hrabstwa Fife, niedaleko St. Andrews, niedaleko naszego ówczesnego obozu letniego Lathocor — kto by to przypuszczał! W dziewięć lat znów tutaj są Polacy. Tym razem już nie jako żołnierze, rolnicy.

Wierzę, że ich osiągnięcia czytawli kockich dziennikach.

WRZYNIĘC CZERESNIEWSKI

## W Afryce

Jedna rodzina w całej Południowo-wschodniej Afryce pozostała nadal Polami. Są to pp. Wiśniewscy. Pan Michał Wiśniewski, człowiek wielce pociągający, nie tylko w tych ciężkich warunkach nauczył swe dzieci — siebie i syna — języka polskiego, lecz zaczął w nie również ducha polskiego. Posiada on farmę Gumachob Mariental, na której gospodarzy głównie z dorosłym synem. Doskonale orientuje się w teraźniejszych stokach w Polsce i duchem całym jest z nami, to znaczy z polityczną emigracją.

Wierząc o tym, pragnę powiadomić tych rodaków, że Polacy, zamieszkali w Południowo-Zachodniej Afryce, zwołani przez nas po odzyskaniu niepodległości w roku 1918, zostali dla jako Narodu Polskiego, straceni. Szkoda, bo mogliby stworzyć Polonię Afrykańską, która by — z uwagi swą zamożność — mogła sprowadzić do Płd. Afryki wielu rodaków Niemiec i zapewnić im pomoc. Chciałbym, by smutny ten fakt był dla nas „memento” dla naszych politycznych przywódców i wszystkich Polaków rozrzuconych po całym świecie zachodnim, aby nie dopuścili do wynarodowienia się naszej dzisiejszej emigracji. Polskie czasopisma i książki muszą nieprzerwanie płynąć do wszystkich niepokornych świata, gdzie Polacy przebywają.

Zachowanie zdrowego rdzenia naszego Narodu i wychowanie naszych przyszłych pokoleń w duchu walki o wolność Ojczyzny jest przecież naszym celem, który sobie wytknęliśmy, pozostając poza jej granicami.

Windhoek, S.W. Africa  
MARIAN PEKALSKI

## OD REDAKCJI

Następny numer „Polski Walczący” będzie podwójny, 23-33, z datą 13-20 sierpnia br. i będzie poświęcony świętu Żołnierza, które przypada na dz. 15 sierpnia, w rocznicę „Cudu nad Wisłą”. Numer ten ukaże się normalnie za tydzień, potem nastąpi tygodniowa przerwa, bardzo wyzyskiwana przez redakcję, jako okres umożliwiający krótki wypoczynek. Numer z okazji święta Żołnierza będzie zawierał wiele ciekawego materiału, bynajmniej nie „gałkowskiego”. Między innymi zamieszcimy w nim dalszy szkic Mariana Czuchnowskiego o pisarzach, a wiadomości o Emilu Zegadliwcu. Czytelnik znajdzie również w tym numerze opowiadania, reportaże, poezje oraz liczne ilustracje.

## Walne Zebranie TPP

Dnia 6 lipca br. w Londynie, odbyło się doroczne walne zebranie Towarzystwa Pomocy Polakom, na którym złożono sprawozdanie z działalności oraz bilanse za okres 5 maja 1948 — 31 grudnia 1948.

W dziale dochodów znajdujemy następujące pozycje (cyfry w funtach, zaokrąglone przez nas):

Ofiary na cele ogólne — 43.907, na Polaków w W. Brytanii — 3.384, na Polaków w Polsce — 134, różne wpływy — 22.638, dochody z przedsiębiorstw własnych — 7.564. RAZEM — 87.888.

W dziale wydatki: Pomoc w W. Brytanii — 42.737, pomoc poza W. Brytanią — 34.698, pomoc w Polsce — 18.191, administracja — 42.849, amortyzacja i in. — 10.431. RAZEM — 130.906.

Różnicę pokryto z majątku Towarzystwa — 43.068.

Rada Towarzystwa wybrała nowy Zarząd w osobach:

Przewodn. Helena Sikorska (wdowa po Generale), członkowie — pp. A. Ciołkosz, dr P. Siekanowicz, dr S. Ożga i W. Łącki.

## KONKURS

Zarząd Okręgu SPK „Południe” ogłasza konkurs na pracownika kancelaryjnego, który pracowałby około 10 godzin tygodniowo [part-time]. Warunki: umiejętność pisania na maszynie i znajomość pracy biurowej. Wynagrodzenie według umowy.

Oferty nadsyłać: Polish Combatants Assoc., Southern Branch, 29, Whiteladies Rd. Bristol 8.

Otwarcie konkursu w dn. 10.8.49 w sekretariacie Okręgu.

## Zarząd Oddz. SPK-W. Brytanii Biuro Informacji i Porad KOMUNIKATY

DOKUMENTY DO ODEBRANIA  
PKPR przekazało do SPK korespondencję z b. żołnierzami kompanii wartowniczych w zonie amerykańskiej Niemiec — w związku z emigracją do Stanów Zjednoczonych. W korespondencji tej było wiele dokumentów, które listami poleconymi zostały odesłane właścicielom. W kilku wypadkach nie było adresów i nie można było tego zrobić. Odnosi się to do następujących osób:

Wincenty Podziwiski, poprzedni adres Yaxley Hostel, Peterborough,  
Józef Tużek,  
Jan Nowacki,  
Stefan Krzyżaniak, Bicester, dalszego adresu brak,  
Zygmunt Kosicki.

Wyżej wymienieni winni napisać do BIP-u, na jaki adres mają być przesłane ich dokumenty.

## POSZUKIWANIA

WŁADYSŁAW KASPROWICZ, ur. w 1919 r. w Lwowie, zamieszkały przy ul. Lesienieckiej 3, wywieziony do Rosji w 1940 r., potem służba w 2 Korpusie; wyemigrował do Kanady w 1946 roku.

Poszukiwany przez krewnego: Stanisław Pieniżczak, Newbattle Hostel, Dalkeith, Midlothian. Wiadomości wprost lub przez BIP.

JÓZEF MAŚLANKA ma wiadomość w BIP-ie od p. Macieja Smolańskiego z Kanady.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 5

Poziomo: 2—krab, 6—era, 7—klosz, 8—Ewa, 10—smyk, 12—SPK, 13—ropa, 15—asy, 16—gbur, 18—pokaz, 19—kot, 20—Nysa.

Pionowo: 1—meteor, 2—kawa, 3—akt, 4—blask, 5—wszy, 11—krypta, 12—sagan, 14—ozon, 15—arka, 17—bzy.

Nadesłano trafnych rozwiązań 86. — przyznano nagrody w drodze losowania:

1. R. Przedzrymirska, 82, Cromwell Avenue, London, N. 6. — „Noce i Dnie” Dąbrowskiej — sześć tomów.
2. A. Moroz, Oak Lodge Camp, Emsworth, Hant's — „Wilk Morski” Londona — dwa tomy.
3. S. Szczepeński, P. O. Box 1969, Nairobi, Kenya — „Bujemy Kanal” — Olszewskiego.

Zapraszamy do układania krzyżówek dla naszego tygodnika. Powinny one mieścić się w kwadracie: 9 na 9 kratek. Za każdą wykorzystaną krzyżówkę autor jej otrzyma honorarium w postaci książki.

## Automatyczny syfon

(Dokończenie ze str. 3)

jej wynalazku opatentowanego i licencjonowanego, podczas gdy podobne zarzuty są niedopuszczalne w naszym kraju czyli *in this country*, przeto jestem *sorry*, lecz jako przedstawiciel firmy zmuszony jestem sprawę skierować do sądu o odszkodowanie w kwocie dwu tysięcy funtów. Nasza policja potrafi pana odszukać. Żegnam.

Na imiennym do Dezyderygo nie pójde. Sporządźłem natomiast testament, napisałem kilka listów do przyjaciół, ponieważ zamierałem powiesić się. Niestety tuż przed założeniem pętlicy na szyję przypomniałem sobie, że w tym kraju, czyli *in this country*, samobójcy również są karani. Jeszcze by więc mogli podwyższyć mi grzywnę.

TADEUSZ WITLIN

## KRZYŻÓWKI Nr 7

Pomiędzy Czytelnikami, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, najpóźniej na 20 sierpnia br., na adres Adm. „Pol. Walcz.”: 57, Edbrooke Road, London, W. — zostaną rozlosowane następujące grody:

1. Srebrne Orły — Parnickiego, 2 tomy
2. Zarys Historii Polski — Lewickiego
3. Po chłopsku — Pietrkiewicza, 2 tomy

1	2	3	4	5
6		7		
	8			
9			10	
		12		
13	14			15
		16	17	
18				19
		20		

### Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 2—skorupiak, 6—rzeka Afryce, 7—upust, 8—góry, 9—inaczej albo, 10—podstrzesze, 12—rzeka w Rosji, 13—góry, 15—pierwiastek promieniotwórczy, 16—deser, 18—transport, z prądem wody, 19—cierpienie, 20—część kościoła.

Pionowo: 1—kraj w Europie, 2—stowarzyszenie np. sportowe, 3—papuga, 4—najstarszy przyrząd do latania, 5—wyrób z bawelny, 11—część Kresów Wschodnich Polski, 12—kobierzec, 14—drzewo, 15—stworzenie żyjące w wodzie, 17—imię żeńskie.

UWAGA: Rozwiązania muszą być nadesłane na oryginalnym wzorze, wyłożym z pisma.

Warunek ten nie dotyczy stałych prenumeratorów „Polski Walczący”.



Pomożesz rodzinie w Kraju, wysyłając wartościowe artykuły

**NYLONY-POŃCZOCHY** gatunek A, 1 para ..... 14/-  
gatunek P 1 para ..... 12/6  
trzy kliny białego nylonu 17/-, trzy kliny złotego nylonu 16/-

**PIÓRA PARKER** DUOFOLD ..... 30/-  
**LEKARSTWA** VICTORIA ..... 21/-  
specyfiki i według recepty po cenach kontrolowanych.

**MATERIAŁY** na ubrania, płaszcze, suknie i kostiumy.

Próbki na żądanie. Wszystkie przesyłki polecane lub ubezpieczone. Zamówienia wykonujemy natychmiast po otrzymaniu należności.

**BIURO PACZEK SPK**  
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9.

Sprzedajemy **WALIZKI** Kupujemy nowe i używane

200 walizek skórzanych, fibrowych od 10/- do 50/- KUFRY, TECZKI, APARATY FOT. itd. bardzo tanio.

Kupujemy również powyższe artykuły nowe i używane.

**COOKS MISCELLANEOUS STORE**  
18, LONDON STREET, LONDON, W. 2  
(naprzeciw Paddington Station)

Wielki wybór najrozmaitszych artykułów wykupionych z kolei żel.: **TECZKI, KUFRY, PARASOLE, FUTRA ETC.**

Odwiedź nasz nowy magazyn tuż przy Marble Arch, Oxford Street **RAILWAY LOST PROPERTY**  
1, PORTMAN STREET, LONDON, W. 1

**Nowości wydawnicze**

Na nieludzkiej ziemi J. Czapski 9/6  
Tułaczki dzieł W. Hort 7/6  
Bez ostatniego rozdziału Anders 20/-  
An Army in exile Wł. Anders 21/-  
Jak gotować M. Disslowa 21/-  
Współczesna kuchnia domowa A. Gniewkowska 20/-  
Zwierzę domowe w stanie zdrowia i choroby L. Steuert 32/-  
p o e c a

**Centr. Składn. Książek SPK**  
57, Edbrooke Road, London, W. 9.

**Warsztat Radiotechniczny SPK**  
prowadzony przez specjalistów inżynierów-elektryków

**NAPRAWY** odbiorników zwykł. i telewizyjnych

**SPRZEDAŻ** używanych radioodbiorników, rozgłośni, patefonów elektr. sprawdzonych i gwarantowanych przez warsztat, po bardzo niskich cenach. Ewentualna sprzedaż ratalna.

Przyjmowanie napraw i sprzedaż: Cambridge Grove, 62, Underground Arch (62 Łuk wiadukt kolejki podziemnej) Hammersmith, London, W. 6  
Telefon: RIV-3279

oraz w sklepie SPK w Domu Kombatanta 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7

UWAGA: Na żądanie telefoniczne (tel. RIV-3279) zabieramy uszkodzone oraz dostarczamy do domów naprawione odbiorniki własnymi środkami lokomocji.

**DOMY — SKLEPY — FLATY**  
najszybciej kupisz, sprzedasz, wynajmiesz w Londynie i na prowincji przez **YELLOW ADVERT BOARD'S**  
76, Willesden Lane, N. W. 6. Bus 1, 8, 16, 60

**APTEKA BENSON & CO.**  
Mgr. farm. John Phillips  
146, Gr. Portland Street, London W. 1  
w y k o n u j e

Recepty prywatne, National Health, równ. recepty z Polski oraz wszelkie zlecenia na Waniline, Paramyzyne, Peniciline natychmiast.

W Y D A J E „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WESTern 0747. W czwartki i piątki, Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10—13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 o., kwartalnie \$1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden lam — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

